

Kupując
zbliżenia
możesz
wygrać
1.000.000 zł
czytaj
Str. 11

SŁUPSK KOSZALIN

zbliżenia

NR 50(618)

12.12.1991

cena 2000 zł

**TYGODNIK
POMORSKI**

Przemoc i gwałt za miedzą

Frankfurt, późne piątkowe popołudnie. Głównymi ulicami miasta idzie tłum młodych ludzi. Mijają dworzec główny. Skręcają w Kaiser Strasse.

Dochodzą do placu Goethego. Chłopcy z przodu niosą transparenty. Ci, którzy zamykają pochód mają na piersiach i plecach wymalowane ludzkie szkielety. W rękach trzymają tablice z napisami: Ukraina, Polska, Oświęcim.

Wśród nich jest Andrzej, który został tu przed laty, gdy zakochał się w dziewczynie z tego miasta nad Menem. Tu, we Frankfurcie protestuje się spontanicznie. Na wiece przychodzą ci, którzy boją się antysemityzmu, ksenofobii, prześladowań cudzoziemców.

To hańba dla Niemców

Chłopcy w czarnych strojach, z białymi szkieletami ostrzegają: jeżeli nie będziemy protestować powtórzą się wydarzenia sprzed ponad pięćdziesięciu lat. Wtedy też nikt nie sprzeciwił się nazizmowi. Dlatego był Oświęcim. Dlatego wymordowano naród żydowski, wielu Polaków i Rosjan.

dokończenie na str. 5



Napisali do nas

Droga Redakcjo „Zbliżeń”

Przeczytałam wasz apel „Kto wie ile wydajemy na życie”? Moja rodzina to: ja na „kuronówce”, 600 tys., mąż pracujący w GS Miastko zarabia 1.200 tys. zł i pięcioro dzieci w wieku 9-17 lat. Jak z tej jałmużny żyć? To po prostu nędza. Moje dzieci kielbasę albo dobre mięso widzą tylko w sklepach. Po prostu napycham je ziemniakami i burakami, bo dzięki Bogu tego mam

dosyć. Na chleb wydaje 400 tys., pasztetowa i najtańsze masło roślinne 300 tys., na bilety szkolne dla 2 dzieci 106 tys., dla męża bilet 112 tys., na obiady 300 tys., reszta zostaje na światło, gaz, telewizor, buty, proszki do prania, cukier, mąkę, sól. Z opieki społecznej dostaje co 3 miesiące 700 tysięcy. Mąż napisał do zakładu o zakup węgla na zimę, do tej pory nie ma odpowiedzi. Do kogo i gdzie się mam udać?

dokończenie na str. 7

POJEDYNEK na SMYCZKI

Śmiertelny postrzał

TRAGICZNY FINAŁ
SĄSIEDZKIEJ SPRZECZKI



W ŚWIECIE MAGII I OKULTYZMU

- Różowy Smok Str. 11
- Magazyn dla pań i panów Str. 10
- Program TV Str. 9

„Wersje i kontrowersje” autorstwa naszych Czytelników

Uczniowie klasy III e z wychowawczynią, Elżbietą Wild, ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Słupsku, przyszyły do redakcji, by zobaczyć, jak rodzi się „Różowy Smok”.

Wyczerpujących informacji na ten temat udzieliła dzieciom pani Jolanta Saweryn, która jest autorką pomysłu na tę kolumnę i od początku ją redaguje.

Dzieci prowadził (prawie) prawdziwy Mikołaj w pełnym rynsztunku. Wręczył prezenty własnoręcznie przez nie wykonane, m.in. długie, ciepłe, kolorowe szale dla Smoka. Redakcja, wraz z życzeniami, otrzymała świąteczny stroik.

Fot. Jan Maziejuk

Mała czarna pita nocą

TEGO JESZCZE NIE BYŁO!
Tygodnik Pomorski „Zbliżenia” proponuje Państwu **NIEKONWENCJONALNĄ — NOWĄ FORMĘ PROMOCJI I REKLAMY**. Zestawienia reklam wg branż, np.:
★ „Wszystko dla domu”,
★ „Wszystko dla niemowląt i dzieci”,
★ „Motoryzacja”,
★ „Sprzęt audio-video i tv-sat”,
★ „Chemia” itd.
WASZA REKLAMA NIE ZGINIE W GĄSZCZY INNYCH REKLAM
Zlecenia przyjmują:
Biuro Ogłoszeń Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58,
Biuro Ogłoszeń Koszalin, ul. Grottego 4, tel. 243-48 oraz przedstawiciel tygodnika J. Wołowski w godz. popołudniowych tel. 364-38.



DO NABYCIA W: KSIĘGARNIACH, KIOSKACH >>RUCH<<, NA POCCIE I W AGENCJI >>PRESSTRUST<< SŁUPSK, AL. SIENKIEWICZA 20

NAJTAŃSZY KALENDARZ NA ROK 1992
oferuje:
AGENCJA „PRESSTRUST” w Słupsku
w cenie 5 tys. za egzemplarz
Słupsk, al. Sienkiewicza 20
I p., tel. 268-58

ZAPAMIĘTAJ! TYLKO W DELIKATESACH „ŚWIT”
Słupsk, ul. Tuwima 6, tel. 269-93
ŻYWNOSĆ WYSOKIEJ JAKOŚCI RENOMOWANYCH FIRM
PRZEKONAJ SIĘ — NIE STRACISZ! BĘDZIESZ KUPOWAĆ CODZIENNIE!
Na życzenie — dostarczamy do domu wszystko co zamówisz telefonicznie.

zbliżenia
Podwójny numer świąteczny już 18 grudnia br. w kioskach. Szansa na promocję i reklamę „Pod choinkę”
Specjalne kolorowe, czarno-białe reklamy, teksty promocyjne, zdjęcia — tylko 10.000 za 1 cm kw. tekstu!
Nie przegap szansy!
Reklama „Pod choinkę” najszybsza, tania. Nakład świąteczny „Zbliżenia” 50.000 egzemplarzy. Czekamy w biurach ogłoszeń w Słupsku i Koszalinie.

KLUB BILARDOWY „POD PAPUGAMI”
SŁUPSK, al. 3 Maja 77 („falowiec”)
ZAPRASZA CODZIENNIE W GODZ. 13.00—3.00

Magda Karska poleca:

Pamiętam sklepy papirnicze sprzed kilku lat: szary papier pakowy, szary papier śniadaniowy, szary papier — jeżeli bywał — toaletowy, szare gumki-myski... Dziś sklepy tej branży wyglądają jak ogon pawia w połączeniu z tęczą — można dostać oczopląsu. Kolory — to jedno, a to, co wymyślono w tej branży — to drugie. „Cuda na kiju” — jak mawia moja znajoma.
Sklep papirniczy i jednocześnie antykwariat przy al. Wojska Polskiego 40 w Słupsku to rodzinna firma pani Antoniny Jabłońskiej i jej dwóch synów. W tych dniach panuje tutaj już świąteczny nastrój, który podnosi m.in. duży wybór kartek świątecznych, wymyślnych ozdób choinkowych, papieru do pakowania prezentów, wymyślnych toreb, szczególnie z myślą o dzieciach. Nowy Rok wypadłoby powitać z nowym kalen-

darzem na ścianie, biurku lub w kieszeni — każdy klient, z dziećmi włącznie, może tu wybrać jakiś dla siebie.
Niezależnie od towaru okolicznościowego, sklep oferuje w dużym wyborze artykuły szkolne, materiały piśmienne, m.in. atrament w czterech kolorach, higieniczne (dla zakatarzonych chusteczki w trzech rodzajach), sanitarne (okazuje się, że w ręcznikach jednorazowego użytku też można wybierać).
Pamiętam też czasy, kiedy żeby ładnie zapakować prezent sama ozdabiałam jakiś jednorazowy, w bliziej nieokreślonym kolorze papier — dziś w tym sklepie można kupić arkusze tak pięknego papieru — ze złotym i srebrnym włącznie — że dech zapiera.
Do dziś leżą u mnie w domu bezużytecznie trzy albumy do zdjęć, ponieważ nie mogłam nigdzie dostać do nich „narożni-

ków”. — Teraz — proszę bardzo! Albumy z foliowymi „kieszonkami” albo bliższe tradycyjnym, ale ze stronami samoprzylepnymi. Czas „Kwadręgi” i „Pawiego oczka” też już przeminęły: papeterie są tak wzorzyste i barwne, że nawet „kocham” napisane przez samo h zginie wśród kwiatków i innych ozdóbek.
Przepiękne serwetki jednorazowego użytku, kartoniki z różnokolorowymi fiskalami, kłębki wstążeczek — to drobiazgi, które cieszą i ubarwiają życie.
Zaś dla poważnych ludzi interesu polecam metkownice samotuszujące, automaty do pieczętów, numeratory, datowniki znanej firmy „Prodat”, zaopatrującej ten sklep osobiście, a więc taniej. Poza tym folie i litery samoprzylepne, przydatne do sporządzania plansz reklamowych we własnym zakresie. Jednym słowem — dla każdego coś ładnego lub praktycznego.

Ile wydajemy na życie?

Na nasze pytanie, zadane dwa tygodnie temu: Ile wydajemy na życie? odpowiedziało wiele rodzin. Nie znalazła się wśród nich taka, którą my uważaliśmy za typową (rodzice, dwoje dzieci, dziadek lub babcia). Zgłosiły się natomiast rodziny, w których jedno z małżonków nie pracuje (jest na rencie lub zasiłku dla bezrobotnych) i samotne matki z trójką, czwórką dzieci.

Nie jest możliwe, abyśmy wykorzystali wszystkie zgłoszenia. — Przypominamy, że naszym założeniem jest, by co miesiąc porównywać dochody i wydatki jednej i tej samej rodziny, co dałoby konkretny obraz wzrostu lub spadku kosztów utrzymania...
To wymagałoby prowadzenia dość skrupulatnych notatek i stałego kontaktu z nami. —

zwała sporządzać dania nie tyle drogie, co wymyślne, bardziej czo- i pracochłonne, jednak w oparciu o bardzo proste produkty. Stać ją nawet na „wystawny” obiad, kiedy np. od znajomego rybaka dostanie w prezencie rybę i przyrządzi ją na kilka sposobów. Spacerując po mieście z młodszą córką ma możliwość „wypatrzeć” tańsze artykuły spożywcze. Z pegeerow-

Trochę więcej, kiedy babcia dołoży...

Chcielibyśmy jednak skorzystać z kilku zgłoszeń, uzyskać od państwa informacje, które pozwolą zorientować się, jak w dzisiejszych czasach żyje się wielu ludziom.
Tym razem przedstawiamy na tle jej finansowych problemów rodzinę złożoną z czterech osób: rodziców i dwóch córek dwu- i szesnastoletniej. On pracuje jako kierowca w państwowej firmie przewoźowej i zarabia ok. 1.2 mln zł, ona pobiera zasiłek dla bezrobotnych — wraz z zasiłkiem rodzinnym — 819 tys. zł. Łatwo obliczyć, że w tej rodzinie stały dochód na jedną osobę wynosi 500 tys. zł. Wspomagają budżet wyjazdy w dłuższe trasy zagraniczne pana Waldemara, które zdarzają się raz na 5 — 6 miesięcy i przynoszą ok. 4 mln zł. Suma ta starcza na pokrycie zaciągniętych w tym czasie pożyczek. Rok temu, kiedy pan Waldemar zarabiał jeszcze mniej, małżonkowie zaciągnęli niskoprocentowany kredyt, który poszedł na ratowanie miesięcznego budżetu, a który spłacają do tej pory. Wcześniej jeszcze pani Anna sprzedawała złote precjoza, bo nie starczało na codzienne wydatki.
Miesięczny dochód dzieli się na dwie zasadnicze części: jedną pochłaniają opłaty — ok. 600 tys. zł, pozostała — w listopadzie było to — 1.5 mln zł — żywność. Pani Anna przyznaje, że nie jest w stanie zbyt drastycznie oszczędzać na jedzeniu, ponieważ rodzina „lubi zjeść”. Co nie znaczy, że za dużo, bo np. nikt nie zjada obiadu z dwóch dań. Wystarczy jedno: przez dwa dni drugie danie, co trzeci dzień gotuje zupę. Pani Anna lubi gotować. Jej talent kulinarny po-

skiego mleka zbiera śmietanę. Na zimę zrobiła wszelkie przetwory. Ze względu na dorastające córki nie oszczędza specjalnie na owocach. Jednak codziennie kupuje tylko masło i chleb, pozostałe artykuły spożywcze — raz na kilka dni.
Maż przywiózł ze Związku Radzieckiego zapas tanich proszków i płynu do mycia naczyń. Pozostałe środki czystości musi jednak kupować, czasem także coś z kosmetyków dla siebie i córki.
Największym problemem jest wysupłanie funduszy na odzież. Tyle rzeczy chciałoby się kupić... Pani Anna stara się sprzedać ubranka po młodszym córce — jest parę groszy na nowe, starsza córka ubiera się w fatalne, do czasu, kiedy raz na jakiś czas więcej zarobi i będzie mogła oddać dług...
Jeżeli komuś to zestawienie wydatków i dochodów da wynik ujemny — będzie miał rację. Rodzinie tej pomagają obie babcie. W różnych formach: jedna zaprasza na sobotę i niedzielę na obiady, druga — na święta, zwracając przy tym koszt przejazdu. Obie od czasu do czasu ubierają wnuczki w coś ładnego, nierzadko dadzą „parę groszy” (kup coś dziewczynkom), ale to najczęściej idzie „do garnka”.
Pani Anna stara się o pracę, chociażby na pół etatu — jeżeli babcia zaopiekuje się młodszą wnuczką. Nie bierze w rachubę oddania małej do żłobka, bo obawia się wiecznego chorowania, tak jak to było ze starszą córką.

Napisali do nas

Po zakupy do „Markiza”, w kolejkę do pani Ewy

Jesteśmy z żoną stałymi czytelnikami waszej gazety. Przeglądając nr 47 z dnia 21.11.91 r. na ostatniej stronie w rubryce „Dziewczyzna „Zbliżeń” zauważyliśmy znaną nam ze sklepu „Markiz” w Szczecinku panią Ewę. Chciałabym abyście napisali na łamach tej gazety coś więcej o tej młodej pani. Faktycznie pracuje ona w tym sklepie i jest nie tylko ładna i zawsze uśmiechnięta, ale grzeczna, czuła i rozumiała szczególnie dla osób starszych, co rzadko się zdarza wśród dzisiejszej młodzieży. Podam kilka przykładów: robiąc kiedyś zakupy w „Markizie” pewna klientka przede mną w kolejce poprosiła o smaczną herbatę. Pani Ewa wyłożyła na ladę kilka gatunków, doradzając która jest smaczniejsza, a która najsmaczniejsza, klientka kupiła kilka opakowań herbaty, które pani Ewa elegancko jej zapakowała (choć herbaty w zasadzie się nie pakuje). Kupując była tak zadowolona z obsługi, że poszła z pochwałą pani Ewy do jej kierownika. Innym razem w dość długiej kolejce starszulek „grymasił” z wyborem towaru. Młodej sprzedawczyni nie przeszkadzało to aby mu towar wymienić i spokojnie z uśmiechem wymieniła mu rybkę, a również przypominała, że zapomniał jeszcze kupić sobie „Radomskie” i ulubione ciasteczka, po które poszła na stoisko cukiernicze. Zapytałem potem tego pana, czy jest znajomym młodej sprzedawczyni. Odpowiedział, że nie, tylko po prostu robi zawsze zakupy u tej pani i ona zna jego potrzeby. Któregoś dnia w mieście zabrakło chleba (w „Markizie” również nie było). Przypomniałem sobie o pani Ewie i miałem szczęście, bo ta miła pani odstąpiła mi połowę własnego.

Do pani Ewy ustawia się bardzo długa kolejka, każdy chce być mile obsłużony przez tak grzeczną umiejącą doradzić, a nawet zadecydować o wyborze towaru sprzedawczynię. Wiele można by pisać jeszcze o tej sprzedawczyni, ale myślę, że to wystarczy aby wstąpić do „Markiza” po zakupy na stoisko spożywcze i wyjść zadowolonym z zakupu i obsługi. Chciałabym aby w naszym mieście było wiele takich młodych i uprzejmych sprzedawczyń. W ogóle to ten sklep powinien wziąć udział w jakimś konkursie na najlepszy sklep Szczecinka.

W dowód wdzięczności życzę pani Ewie aby ten konkurs „Dziewczyzna „Zbliżeń” wygrała stały klient „Markiza”
PS. Przypominam Redakcję o błędach i pismach, bo nie bardzo już widzę na oczy, a moje okulary wymagają wymiany na inne.

OGŁOSZENIA DROBNE

Uczciwego znalazcę proszę o zwrot dokumentu „Prawo wykonywania zawodu nr 2961” na nazwisko Lidia Sasin.
Zgubiono leg. służbową wystawioną przez Izbę Skarbową w Słupsku na nazwisko Lidia GROSZEK — referent UJ Słupsk.

KONKURS ZA TRZYSTA TYSIĘCY GRUDZIEŃ 2 UWAGA!

Nieustający konkurs „Zbliżeń”. Zgromadzone kupony od 1 do 4 (lub do 5) w każdym miesiącu, przesłane do redakcji (do 10. dnia następnego miesiąca), wezmą udział w losowaniu 300.000 zł.
ZAPRASZAMY! — DAJ SZANSE SZCZĘŚCIU

LIKWIDATOR

Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Pieńkowie — w likwidacji

zawiadamia, że na podstawie zarządzenia nr 82/91 wojewody słupskiego z dnia 24 października 1991 r. w związku z zarządzeniem wojewody słupskiego nr 94/91 z dnia 28 listopada 1991 r. została otwarta likwidacja wymienionego przedsiębiorstwa.

W związku z tym wzywa się wszystkich wierzycieli, aby w terminie jednego miesiąca, od ukazania się ogłoszenia pod rygorem pominięcia w rozliczeniach likwidacyjnych, zgłosili pod adresem przedsiębiorstwa swoje uzasadnione roszczenia.

SEX-SHOP

Słupsk, ul. Kilińskiego 11
poleca:
★ afrodyzjaki (środki podniecające)
★ bieliznę osobistą
★ różnorodne akcesoria
CHCESZ POPRAWIĆ SVOJE SAMOPOCZUCIE... WSTĄP DO NAS

CZYTAJ zbliżenia

TYGODNIK POMORSKI
zbliżenia

Redagują: Magdalena Karwowska, Jolanta Nitkowska, Waldemar Pakulski (redaktor naczelny), Anatol Ulman (zastępca redaktora naczelnego), Ewa Wardak (redaktor techniczny).
Skład komputerowy: Henryka Iwaszkiewicz, Korekta: Izabela Kochanowska, Jadwiga Kuczkowska, Irena Ryndzionek. Adres redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telfax 268-58. Oddział i Biuro Ogłoszeń w Koszalinie: Grottego 4 — I piętro — p. 101, tel. 243-48. Wydawca: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Reklamowe „Zbliżenia” w Słupsku, nr ind. 38-397 PLISSN 138-0745. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.



Redakcja „Zbliżeń”

Na podstawie art. 31 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. „Prawo prasowe” (Dz.U. nr 5, poz. 24, z późn. zmianami) — Zarząd Szupskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn” w Szupsku wnosi o opublikowanie na łamach Waszej gazety następującej odpowiedzi, w związku z publikacją, jaka została umieszczona w nr 49 „Zbliżeń” z dnia 5 grudnia 1991 r. pt. „Zle czynią w SSM „Czyn”.

Wzmiankowany artykuł napisany został w oparciu o „natchniony” list p. Zenona Gomulskiego, byłego przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni, aktualnie pełniącego funkcję przewodniczącego Komisji Gospodarki Zasobami Mieszkaniowymi w ramach tejże Rady. Zarzuty zawarte w publikacji, wcześniej bo 3 grudnia br. były przedmiotem posiedzenia plenarnego Rady Nadzorczej, w którym uczestniczył także p. Zenon Gomulski, autor zarzutów i po ich dogłębnej ocenie Rada jednomyślnie, z wyjątkiem samego autora, uznała bezzasadność wszystkich wymienionych w liście „uchyleń”. Jeżeli zważy się, iż ich liczba wynosiła 21, to trzeba wyjątkowej złośliwości, a przy tym posiadać bardzo mierne pojęcie o zasadach gospodarowania i funkcjonowania spółdzielczości mieszkaniowej, ażeby sformułować tak bezsen-

Nie świadczy ono za dobrze o Redakcji, która decyduje się na publikację wątpliwej jakości artykułu, do tego opatrzonego go jakimś dziwolągiem zdjęciowym.

Prezes Zarządu Szupskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn” w Szupsku inż. Zenobiusz Wójtowicz

Zenon Gomulski
76-200 Szupsk
ul. Bogusława X 2a/29.

5 grudnia 1991 r.

Tygodnik Pomorski „Zbliżenia” w Szupsku

Uprzejmie proszę o opublikowanie mojego wniosku do organów samorządowych SSM „Czyn” w całości.

Za załatwienie sprawy serdecznie dziękuję.

Z poważaniem,
(podpis)

W załączeniu wniosku o potrącenie premii z dn. 3 grudnia 1991 r.

Prezydium Rady Nadzorczej SSM „Czyn”

Wniosek

Niniejszym wnioskuję o potrącenie w całości premii za miesiąc grudzień 1991 r. dla członków zarządu za niegospodarność w gospodarce

konkretnych rozwiązań, kiedy i w jaki sposób zostanie rozwiązany problem, co jest karygodne;

— do dnia dzisiejszego nie wprowadzono motywacyjnego systemu wynagradzania konserwatorów co jest niezgodne z uchwałą ZP z dnia 30 marca 1990 r.;

— do chwili obecnej, pomimo monitorowania zagwarantowano statutowo-większy udział Rad Osiedli w działalności spółdzielni szczególnie w zakresie kosztów co jest niezgodne z uchwałą ZP z dnia 30 marca 1990 r.;

— Zarząd jest zobowiązany do przedstawienia okresowej analizy z działalności spółdzielni oraz przedstawiać Radzie Nadzorczej odpowiednio sprawozdania i wnioski. Członkowie zarządu tego nie robią, ograniczając się tylko do wycinkowych informacji co jest niezgodne z paragrafem 8 regulaminu zarządu; — pomimo zobowiązania się na piśmie przez członka Rady Nadzorczej, że dokona badań instalacji za darmo dla spółdzielni lub po niskich kosztach, badania te zleca się innej osobie fizycznej płać po 5 tys. zł za gniazdo wydając na ten cel znaczne sumy pieniędzy. Moim zdaniem można by zakupić przyrząd do badania na rachunek spółdzielni i prace zlecić do wykonania dla zatrudnionych elektryków, co pozwoliłoby zaoszczędzić znaczne sumy; — pomimo kilkakrotnych interwencji, nie się nie robi z pozostawionym mieszkaniem przy ul. Królowej Jadwigi 6 m. 16 pani Czaus Danuty, która nie żyje od 1990 roku. Mieszkanie jest własnościowe; — proszę uprzejmie o podanie, który numer w kolejce do zamiany na M-3 posiadał pan Terelak członek rady oraz kiedy została przyjęta osoba na członka spółdzielni, która obecnie zamieszkuje w mieszkaniu

zasobami mieszkaniowymi oraz uprzejmie naruszenie postanowień statutu, regulaminów i innych uchwał organów spółdzielni.

Uzasadnienie

Zła organizacja pracy, brak nadzoru, stosowanie umów-zleceń bez jakiegokolwiek uzasadnienia, łamanie prawa, dewastacja sprzętu, świadome wymanewrowywanie organów samorządowych przez Zarząd Spółdzielni pozwala przypuszczać, że członkowie zarządu nie przywiązują większej uwagi do powierzonych im obowiązków oraz nie właściwie rozumieją interes członka spółdzielni, co w konsekwencji prowadzi do niezaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, gospodarczych i kulturalnych, a mianowicie:

— do dnia dzisiejszego nie przedstawiono harmonogramu przygotowań do akcji zimowej 1991/92 w celu zatwierdzenia przez Radę Nadzorczą zgodnie z planem pracy RN na IV kwartał br.;

— brak jest wyposażenia budynków w sprzęt sanitarno-porządkowy i p.poz. oświetlenia budynków, numerów mieszkań na drzwiach wejściowych oraz oznakowania i oświetlenia pomieszczeń do wspólnego użytku, co jest naruszeniem regulaminu porządku domowego;

— do dnia dzisiejszego nie dokonano korekty planu gospodarczo-financego 1991 r. a oddawane były budynki do użytku, co spowodowało zmianę do podstawy wyliczeń, a tym samym inne będą dane o kosztach i dochodach;

— nie się nie robi w kierunku zwiększających się kosztów Zarządu o 300 proc. w stosunku do planu na rok bieżący;

— uzyskanie pomieszczenia po administracji przy ul. Mikołajskiej należało przywrócić do stanu pierwotnego a uzyskane 4 — 5 przeznaczyć do kolejki a nie na przetarg, ponieważ zgodnie ze statutem spółdzielni powołana została do zaspokajania w pierwszej kolejności potrzeb mieszkaniowych członków, niewątpliwie ten przykład zakrawa na skandal;

— w chwili obecnej jest totalny bałagan w archiwum spółdzielni do tego stopnia, że nikt w spółdzielni nie jest w stanie oświadczyć ile faktycznie jest członków. Brak jest również ewidencji kto posiada garaże i jakie, rejestry tak przydziału mieszkań, zamiany jak również rejestr przydziału garaży nie są zalegalizowane — są pokreślone z poprawkami;

— pomimo zobowiązania Zarządu uchwałą z dnia 29 VI 91 r. Zebrania Przedstawicieli do odzyskania utraconych pieniędzy na zadaniach 22 Lipca i Knieżewicza to do dnia dzisiejszego nie podjęto odpowiednich kroków, aby odzyskać zamrożone pieniądze i nie przedstawiono

M-2 przy ul. 3 Maja po panu Terelaku. Jednocześnie proszę o podanie kiedy została przyjęta na członka córka księgowego, jakie posiada mieszkanie, wymienione dane są niezbędne do wyjaśnienia kwestii spornych;

— już w 1990 r. uchwała ZP zniósła jakiegokolwiek dotacje do spraw socjalnych, zniesiono nawet dotacje do obiadów pracowników, wszystkie przepisy PRL dotyczące spraw socjalnych utraciły moc prawną z dniem 31 XII 1990 r., a zarząd w dalszym ciągu dopłaca do czasów „pod gruszą” dla każdego pracownika spółdzielni wydając wiele milionów na ten cel, zapytuję czy w obecnej chwili stać nas na takie dotacje?

Najgorzej przedstawia się sprawa zlikwidowanego ZBR przy ul. Knieżewicza. Obiekt pozostawiony prawie bez opieki, niszczy się, po placach porzucanych są materiały i sprzęt. Zarząd zmieniając strukturę organizacyjną gwarantował na posiedzeniu Rady Nadzorczej, że po zatwierdzeniu struktur natychmiast zostaną zagospodarowane obiekty i plac po ZBR. Po zatwierdzeniu struktury i likwidacji ZBR — zwolniono pracowników, podzieleno się pieniędzmi osiągając wysokie pobory (nawet podobno do 6 milionów zł miesięcznie), ale obiektu od 4 miesięcy nikomu nie przekazano tłumacząc się trudnościami obiektywnymi. Uważam, że Rada została sprytnie wymanewrowana i wpuszczona w „maliny”, a ja osobiście czuję się oszukany, ponieważ zmniejszenie zatrudnienia miało na celu dobro członków spółdzielni a nie podwyżki płac dla pracowników wykorzystujących przy tym wszystkie uzyskane w ten sposób nadwyżki, co jest nieprawdopodobnością.

Ostatecznie w chwili obecnej pozostały do opłaty koszty tzw. stałe, które w obecnej chwili wynoszą około 25 milionów zł miesięcznie. Biorąc pod uwagę, że obiekt nie jest już zagospodarowany przez okres prawie 4 miesięcy to z prostych rachunków wynika, że już utopiono ponad 100 milionów zł, które trzeba pokryć z czynszów członków spółdzielni. Zarząd do dnia dzisiejszego nie przedstawił żadnego projektu rozwiązania tej kwestii, co jest naganne. Biorąc powyższe pod uwagę wnioski mój jest w pełni zasadny. Jednocześnie uprzejmie informuję Wysokie Prezydium, że Rada Nadzorcza i jej Prezydium zostało powołane do celu zapewnienia prawidłowej kontroli i nadzoru w spółdzielni a nie do współpracy z Zarządem Spółdzielni.

Do wiadomości:

1. Członkowie Organów Samorządowych

Przewodniczący Komisji Gospodarki Zasobami Mieszk. Zenon Gomulski

Zbiorowy protest



My niżej podpisane, organizatorki i opiekunki Zarządu Miejskiego PKPS w Szupsku zwracamy się z uprzejmą prośbą o natychmiastowe zawieszenie w czynnościach i odsunięcie od kierowania zakłdem pracy Sekretarza Zarządu Wojewódzkiego PKPS w Szupsku, Panią Halinę Dłubisz. Naszym zdaniem nie jest ona w stanie nadal kierować Stowarzyszeniem i zreformować go, gdyż straciła zaufanie załogi i związków zawodowych. Uważamy, że nie nadaje się na to stanowisko, nie posiada większych umiejętności kierowania ludźmi, nie dba o zakład pracy, skłóciła załogę i całkowicie rozłożyła firmę. Zwolniła z pracy ponad 60 opiekunek domowych, niejednokrotnie osób samotnie wychowujących małe dzieci, pozbawiła tym samym świadczenia usług domowych ludzi starych, samotnych i niepełnych, często sparaliżowanych. Wyrzuciła na bruk tylko w Zarządzie Miejskim 63 kobiety, a w całym województwie dużo więcej, nie przejmując się obecnym dużym bezrobociem i bytem tych pracowników i ich rodzin. Tyle się mówi w telewizji i pisze w prasie, zaleca organizowanie*stanowisk pracy, a u nas bez wyraźnych podstaw rozwiązuje się potrzebny zakład pracy.

Spory zbiorowe organizatorki i opiekunek są skierowane do Sądu Pracy w Szupsku, pierwsze rozprawy już się odbyły.

Postaramy się uzasadnić nasze zarzuty:

— Likwiduje się wszystkie Zarządy Miejskie PKPS w woj. szupskim ze względów ekonomicznych, a Zarząd Wojewódzki nie zrobił nic, aby ekonomicznie wzmocnić firmę, tak jak to uczyniono w innych województwach. Podobno nasz zakład jest najgorszym w kraju, opiekunki domowe mają najniższe zarobki, ostatnią podwyżkę płac mieliśmy w październiku 1990 roku.

— Zarząd Wojewódzki otrzymał pieniądze na podwyżki płac we wrześniu br. lecz ukrył ten fakt przed załogą. Pracownicy odchodząc na renty i emerytury zostali pokrzywdzeni, bo ich płaca przeciętna była niższa. Obecnie po rozwiązaniu wszystkich Zarządów Miejskich w województwie szupskim zdecydowana część kobiet będzie na zasiłku dla bezrobotnych, niż-

szych z winy Zarządu Wojewódzkiego PKPS, bo bez wrześniowych podwyżek. Pani Dłubisz — Sekretarz ZW — podwyżkę i wyrównanie otrzymała w tym roku dwukrotnie — **Jest to bezprawie.**

— Złą politykę płacową ilustruje następujący fakt: pracownica umysłowa z końcem 1990 r. musiała odejść z pracy, gdyż udowodniono jej, że na zwolnieniu lekarskim w ilości 30 dni przebywała na wycieczce w Syrii. Gdy się sprawa wydała i nabrała rozgłosu, Pani Sekretarz Dłubisz zwolniła ją z pracy za porozumieniem stron i wypłaciła jej pełną 13 pensję. Za zwolnienie lekarskie pracownica ta otrzymała pełny zasiłek, wynagrodzenie.

— Zbyt dużo kosztuje utrzymanie Zarządu Wojewódzkiego: płaci się za lokal, ogrzewanie elektryczne, a Zarząd Miejski jest zwolniony z opłat czynszowych i pomieszczenia są wolne (jedno oddano na lokal mieszkalny). Przecież można by urzędować wspólnie, nikomu korona z głowy by nie spadła.

— Naszym zdaniem firma mogłaby się obejść bez rady prawnej, gdy ma w Ośrodku Pomocy Społecznej radcę prawnego bezpłatnie. Ponadto, tak jak to robią nawet bogate firmy, moglibyśmy korzystać z usług radcy doradźni, na zlecenie. Nikt nie broni nam korzystać z porady prawnej w Lidze Kobiet Polskich.

— Pani Sekretarz ZW, zdanem załogi, traktuje PKPS jak swój własny folwark. Pani Sekretarz nie ma szacunku dla prostych ludzi, jej zdaniem my jesteśmy „głupie baby”, a o sobie mówi, że jest do reprezentacji, a nie do pracy.

— Zarządy Miejskie PKPS w całym woj. szupskim, tak jak w całym kraju, pracują w soboty, robocze. — Niestety ZW nie pracuje w żadne soboty. Gdy komentowano tę sprawę, to Zarząd Wojewódzki stwierdził, że „tylko głupie pracują w soboty”.

— Pracujemy w pomieszczeniach nie odnawianych. Z brudu zaległy się robaki, karaluchy są

wszędzie, w szufladach, nawet w aktach osobowych, pracujemy w stęchłym powietrzu i grzybie.

— U nas od lat dwie słabe kobiety niosą z banku przez całe miasto 70-80 milionów zł. przeznaczone na wypłaty. Inne zakłady przy mniejszych sumach biorą z banku ochronę, która ich przywozi, płać za to 40 tys zł, u nas na to pieniędzy nie ma. Oświadczamy, że więcej państwowych milionów w torebce po cukrze nosić nie będziemy, narażając zakład na straty i prowokując złodzieja.

— Od lat w naszym zakładzie działa Organizacja Oddziałowa Związku Zawodowego PKPS, a w Warszawie jest Zarząd Krajowy naszego związku. Natomiast Pani Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS w Szupsku pisze do Sądu Pracy, że u nas nie istnieje organizacja związkowa. Bardzo prosimy kompetentne osoby o ustalenie, czy te nasze związki istnieją tylko na papierze, czy powinny nas bronić. Ponad 120 kobietom w woj. szupskim zrobiono wodę z mózgu.

Nie wiemy nadal, czy nasz zakład pracy ulega likwidacji, czy zwalnia się wszystkich pracowników ze względów ekonomicznych. Jak już wspominaliśmy 100 proc. organizatorki i opiekunek domowych w województwie otrzymało wypowiedzenia z pracy, zostały tylko 4 osoby w Zarządzie Wojewódzkim PKPS. Czyżby one miały świadczyć usługi domowe?

Nie chcemy tułać się jako bezrobotne, biorąc za darmo społeczne pieniądze. Jesteśmy potrzebne, bo wśród nas są ludzie samotni, biedni i obłożnie chorzy.

Protest ten, podpisany przez 49 opiekunek i organizatorek otrzymali również:

— Ministerstwo Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych w Warszawie

— Senator RP pani Skowrońska — Biuro Poselskie Szupsk

— Poseł na Sejm RP — Przew. Zarządu Regionu „Solidarność” Pan Muller

— Redakcje: „Przyjaciółki”, „Głos Pomorza”, „Głos Szupskiego”, „Teleexpress”, w W-wie i inne gazety „kobiece”.

Fot. J. Maziejuk



KTO KŁAMIE?

sowne zarzuty. Wyjaśnianie ich po kolei zajęłoby kilka stron maszynopisu, stąd też ażeby nie podejmować wręcz akademickiej polemiki, pozwolimy sobie na krótką kwintesencję genezy, mającego charakter paszkwilu listu.

Otóż na zapytanie na posiedzeniu Prezydium Rady Nadzorczej, czym kierował się p. Z. Gomulski pisząc swój list, ten ostatni odpowiedział, między innymi, że obecny Zarząd nie chce mu pomóc w uzyskaniu członkostwa w Spółdzielni przez jego córkę. Nadmieniamy, że działania takie byłoby w obecnym stanie prawnym działalnością niezgodną ze statutem Spółdzielni i na szkodę oczekujących od kilkunastu lat na mieszkaniu jej członków.

Odnosnie wymienionych w artykule z nazwiska osób, osoby te zamierzają w oparciu o art. 24 i 448 kodeksu cywilnego podjąć stosowne kroki na drodze cywilnej o usunięcie skutków naruszenia ich dóbr osobistych.

Zarząd Spółdzielni wyraża jednocześnie zdziwienie, jak mogło dojść do publikacji omawianego artykułu. Pomijając już tak istotne kwestie, iż autor publikacji nie zadał sobie trudu sprawdzenia przedłożonych mu informacji, czy nawet tylko skonsultowania ich z kierownictwem Spółdzielni, to dodatkowo jeszcze „schował się za parawanem” anonimowości, nie ujawniając publicznie źródła swojej informacji. O tym, co dzieje się w Spółdzielni, jak przebiega zarządzanie jej zasobami, żywotnie zainteresowanych jest kilka, a nawet kilkanaście tysięcy mieszkańców Szupski, głównie mieszkańcy osiedli spółdzielczych.

Tego typu artykuł, w którym wszystkie zarzuty są tendencyjne i „wysane z palca” nie jest krytyką ujemnych zjawisk, w granicach określonych prawem i zasadami współżycia społecznego, ale nosi znamiona publikacji obliczonej na znalezienie czytelnika szukającego taniej sensacji. Jest to publikacja ze wszech miar szkodliwa, albowiem upowszechnia nie sprawdzone i wydumane przez kogoś nieprawdliwości.

Powinniśmy wzajemnie się bronić przed uprzedmiotowieniem podobnej publicystyki prasowej.

Z uwagi na to, iż uważamy, że w danym przypadku zostało naruszone prawo prasowe — prosimy o odwrotną informację, kto jest autorem publikacji.

PS. Już tak na marginesie, to szkoda całego trudu Redakcji „Zbliżeń”, w odszukaniu „stosownego” do treści artykułu zdjęcia.

RADZIECCY BIOENERGOTERAPEUCI
W KOSZALINIE

W świecie magii i okultyzmu

Od 24 do 30 listopada br. przebywała w Koszalinie grupa czterech radzieckich bioenergoterapeutów. Ich wizyta mająca na celu przeprowadzenie cyklu spotkań i seansów dla chorych zorganizowana została przez Gdańską Agencję Artystyczną „Polonez”.

Każdy z bioenergoterapeutów jest lekarzem specjalizującym się w innej dziedzinie medycyny. I tak: dr Leonid Maksymuk jest psychiatrą i psycho-terapeutą, prof. Władimir Zołotyj leczy schorzenia reumatyczne, kostne i układu nerwowego, doc. Leonid Rajcyn jest bioenergoterapeutą leczącym nowotwory i choroby kobiece i wreszcie dr Anatolij Kołasowski jest specjalistą chorób wewnętrznych.

Bilety na seans kosztowały dużo, bo aż 150.000 zł, ulgowe — 100.000. Żaden to jednak pieniądz, gdy w grę wchodzi zdrowie. Ale czy rzeczywiście radzieccy lekarze-bioenergoterapeuci potrafią uleczyć nieuleczalnych? Ponieważ uważam, że w dziedzinie medycyny rozmawiać należy wyłącznie ze specjalistami, poprosiłem o dyskusję kilku koszalińskich lekarzy. Oto ich zdania na ten temat.

Bioenergoterapia należy do działu paramedycyny. W świecie autorytetów lekarskich traktuje się ją z przymrużeniem oka. Nawet ludzie zawodowo zajmujący się akupunkturą czy bioenergoterapią są zdania, że działania tego rodzaju terapii jest czysto psychologiczne. Pacjent zaczyna wierzyć w to, że może wyzdrowieć, że może żyć inaczej. Autosugestia.

Paramedycyna może przynieść niewyobrażalne szkody w organizmie chorego człowieka. Jeżeli schorzenie ma podłoże organiczne, szczególnie u dzieci, a nie jest leczone właściwie, lecz półśrodkami, właśnie za pomocą paramedycyny, tym samym czas terapii wydłuża się, co może spowodować nawet trwałe kalectwo.

Najlepszym przykładem może być pewien uzdrowiciel z województwa koszalińskiego, który swą pseudoterapię wyrządził dzieciom wiele krzywd, lecząc je za pomocą szarlatanijskich metod graniczących z magią i okultyzmem. Nie pomagały petycje do Ministerstwa Zdrowia, ponieważ ludzie wierzyli, że jest on w stanie wyleczyć ich pociechy, na przykład z wrodzonego zwichnięcia biodra.

Specjaliści w wykrywaniu nochozaptierstwa w bioenergoterapii znają przykłady, kiedy definitywnie stwierdzono, że ktoś jest naciągaczem, podczas gdy ludzie twierdzili co innego. Ciekawostką w tej dziedzinie są publikacje na temat kregarstwa, które dosłownie wypaczają podstawowe prawidła anatomii. Trąci to odrobinę herezją, a nim to ludzie wykładają grube miliony wierząc w coś bez pokrycia w faktach. Zupelną bzdurą jest także działalność różnego rodzaju nastawiający. Przecież w kregosłupie niczego przestawić się nie da, nareperować tą drogą także. Tu potrzeb-

na jest operacja, a nie spekulacje połączone z czarami.

Amerykańskie badania wykazały, że pacjenci odwiedzający przez pewien czas poradnie bioenergoterapeutów powracają z czasem do tradycyjnej medycyny, ponieważ paramedycyna nic im nie pomaga. Świat już kilkanaście lat temu poznał się na niej, dziś każdy już tylko z niej się śmieje. Polacy, być może częściowo za sprawą pana Kaszpirowskiego, z oczarowania paramedycyną jeszcze się nie wyzwolili. Ze szkoda dla osób rzeczywiście potrzebujących specjalistycznych badań i terapii.

Najpoważniej sytuacja wygląda w przypadku leczenia nowotworów. Tu każdy dzień liczy się na wagę życia. Nie ma miejsca dla zabaw, oszustów i hochsztaplerów. A przecież i do naszych koszalińskich gości trafił pewnie człowiek z nowotworem.

Tyle specjaliści. A tymczasem na seans w ZSM w Koszalinie przyszło bardzo dużo ludzi. Najpierw wykupiono bilety na pierwsze cztery dni przyjmowania, potem na dalsze. Spotkania odbywały się codziennie, w godzinach od 9.00 do 19.00. Łatwo zatem policzyć ile ludzi uwierzyło, że może uwolnić się od swojego schorzenia. A może po prostu wiara ta była im potrzebna?

(PP)

Punkt
napraw



Korespondencji związanej z wykonywaniem zawodu żurnalisty otrzymuję niewiele. Czasem, okazując mi silne uczucia, ktoś napisze przy użyciu słów brzydkich o brzydkim moim wyglądzie. Innym razem obłądacz moją światopoglądzie nie-naukowe, bowiem w przekonaniu konserwatywnego prawnika winienem być ultrakonserwą, w mniemaniu socjaldemokraty do przyjęcia jest tylko kryptokomunizm, a niemiłośnierny katolik uważa, iż to ja mam być, dla przykładu, chrześcijaninem miłośniernym.

Dłatego przjemność sprawi mi list od kwestii tych oderwany. Pewna starsza pani imieniem Zofia każe mi w nim, bym publicznie napiętnował coraz powszechniejsze według niej zjawisko hodowania przez dzieci i młodzież chomików, myszy a zwłaszcza szczurów. Winienem hodowcom owym tak zręcznie, tak dowcipnie i stanowczo wyperswadować zajmowanie się gryzoniami (przede wszystkim szczurami), by natychmiast utrzymywania zwierzątek tych zaprzestali, ulubieńców podusili (potopili), słowem, aby przynajmniej w tej dziedzinie zaprowadzić ład i porządek.

Nie jest ten pisemny rozkaz bez uzasadnień.

Za najbardziej obrzydliwą właściwość wymienionych myszowatych zwłaszcza szczurów, uważa pani Zofia posiadanie przez nich ogonów (czyżby w

Udział w tym konkursie zapowiedziało 89 skrzypków, ostatecznie na starcie I etapu stanęło 54 młodych wirtuozów. Najliczniej reprezentowane były Polska i Japonia. Mniej niż dawniej było Amerykanów. Niewiele było przedstawicieli krajów dawnego ZSRR. Zresztą jeszcze przed imprezą przyjęto, że nie będzie się używać czerwonej flagi z sierpem i młotem. Zamiast niej powiewały w Poznaniu sztandary młodych republik.

Reprezentantów Wschodniego sąsiada było mało, tą barierą było dla nich wpisowe, wynoszące 100 dolarów. O randze, jaką przywiązują do Wieniawskiego młodzi skrzypkowie świadczyło również i to, że niektórzy wirtuozi próbowali w tej imprezie sił po raz drugi. Eijin Nimura z Japonii, Lisa Green z Australii i Jarosław Żołnierczyk, każde z nich bogatsze o doświadczenia zdobyte w ciągu pięciu lat od poprzedniego konkursu. Najwięcej miał ich Jarosław Żołnierczyk, aktualny koncertmistrz orkiestry Agnieszki Duczmal. Nic więc dziwnego, że zaszedł najdalej z całej trójki, bo aż do III etapu. Niestety, w końcowej klasyfikacji był siódmy, a do finału mogło wejść tylko szesnaście wykonawców. Na pocieszenie dostał nagrodę dziennikarzy: prawdziwą, smakowitą kaczkę przyrządzoną przez kucharzy z hotelu „Merkury”. W tym samym etapie odpadł Nimura, nieco wcześniej wspaniała Lisa Green — Australijka mieszkająca niedawno jeszcze w Szwajcarii, a ostatnio w Rzymie.

Japończycy jak zawsze byli perfekcyjni, nic więc dziwnego, że aż trzy reprezentantki kraju kwitnącej wiśni weszły do finału. Były to Chie Abiko, Reiko Shiraishi i Tomoko Yoshimura. Podobały się, ale publiczność najbardziej oklaskiwała Polaków, i to tych najmłodszych. Jarek Gugała z Łodzi, który jako najmłodszy uczestnik konkursu losował kolejność występów, jako pierwszego wylosował... siebie. Był jednak spokojny, a przed koncertem przyszedł do auli AM z walkmanem na uszach. — „To mnie uspokaja. Mogę uciec od tremy — powiedział — słucham muzyki lat siedemdziesiątych”. Niestety, nie udało mu się wejść do finału, ale nic straconego bo całe życie przed nim. Ma przecież dopiero



WIENIAWSKI'91

Pojedynek na smyczki

17 lat. Do finału wszedł natomiast inny łódzianin, Piotr Pławner, o którym wcześniej niewiele było wiadomo, a to bardzo dobrze zorganizowany chłopak, dzieląc je ze swym rówieśnikiem, ulubieńcem publiczności, Bartłomiejem Niziołem. Bartek to konkursowy tytan. We wrześniu wygrał Adelaidę, w październiku był III w Hanowerze. Teraz jednak wielu zastanawiało się, czy starczy mu sił. Był przecież faworytem.

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. A on zapowiada udział w kolejnym konkursie i to bardzo daleko, bo w Pretonii, a potem, jak dobrze pójdzie, studia w Juliard School of Music...

Po 10 latach na Konkursie Wieniawskiego znów pojawiła się mieszkająca w Mannheim Wanda Wiłkomirska. — Nie jestem emigrantką powiedziała. — Emigracja bowiem kojarzy się z wysłaniem statkiem szafy i podażeniem w ślad za nią. Ja po prostu zotałam na Zachodzie,



Niemniej jest tylko szczurem i dlatego należałoby zrobić z nim porządek. Zwłaszcza, że szczur śniady chętnie żyje na statkach, więc Majkel może być Izraelczykiem!

Słowem należy podzielić poglądy szanownej pani Zofii.

Anatol Ulman

PS. Przed chwilą otrzymałem elegancki list, o formie charak-

tem pojęcia „wydawnictwo” i „sprzedawnictwo” oznaczają teraz tyle samo! Oficyna ta bowiem niczego nie wydaje”.

W nadesłanym tekście nieznanego dziennikarza nazywa „Le Petit Cafe” wydawnictwem. Co mu wolno, tak jak wolno bardzo ważnym osobistościom formowanie rządu nazywać formowaniem.

Ja zaś polazłem do księgarni i sprawdziłem, że albumy roz-

Hodujemy szczury!

kich magazynach artykułów spożywczych powodując duże szkody. Niszcza także szereg artykułów przemysłowych.

Po czwarte są groźnymi roznosicielami chorób zakaźnych.

Dłatego należy zwierzęta wymienione wypić do cna i zachować jedynie w laboratoriach, by wypróbowywać na nich najrozmaitsze leki i przeprowadzać najróżniejsze doświadczenia zarówno w biologii, jak i w medycynie. Dla dobra człowieka.

Już miałem panią Zofię poprzeć na całym froncie w temacie gryzoni, kiedy napatoczył się właśnie mały hodowca szczura śniadego, który to szczur wczesny pazurkami w sweter chłopca z wyraźną radością odbywał spacer po świeżym powietrzu. Już pierwszy

razut oka uprzytomnił mi, że istoty te bardzo się kochają i żadna nie jest niewolnikiem drugiej.

Chłopiec był innego zdania niż szanowna pani Zofia w sprawie szczurów, a zwłaszcza swego ulubionego Majkela, gdyż takie imię nosi jego zwierzątko (nazwisko Rattus). Najpierw dlatego, że Majkel posiada weterynaryjne świadectwo zdrowia, a nie można twierdzić, że wielu

ludzi ma podobne lekarskie. Ponadto Majkel jest na utrzymaniu swego przyjaciela, więc nie podgrzyża żadnych magazynów z żywnością.

Głównie jednak rzeczony szczur Majkel Rattus nie kradnie (szczególnie nie uczestniczył w machinacjach Art B, w aferze alkoholowej, nie uszczknął groza z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, nie bierze udziału we włamaniach, rabunkach, pobiciach itp.). Szczur ten również nie brał pieniędzy od KPZR dla podtrzymania komunizmu w Polsce.

Majkel Rattus nie jest narkomanem, nie kłnie jak подростki i mężczyźni wychowani w gnoju, nie rzuca nocą petard, nie łamie drzewek, nie pali ławek, nie wrzeszczy, nie niszczy urządzeń komunalnych i kolejowych.

Darzy natomiast chłopca miłością i przyjaźnią.

terystycznej dla ludzi pracujących w sprzedawaniu kultury: »Panie Ulman. Pański artykuł „Targi grabarzy” pozostawiłem bez odpowiedzi, gdyż do pewnego poziomu dyskusji po prostu się nie zniżam. Jednak nie mogę powstrzymać się od przesłania Panu tekstu (w załączeniu), który dowodzi, że są jeszcze dziennikarze, którym obca jest zawiść, niedoinformowanie i starcza zająć się. Czego i Panu życzę. Wydawnictwo Le Petit Cafe. Piotr Dudek».

Czytelnicy z pewnością nie pamiętają, bo i nie ma czego, że w felietonie „Targi grabarzy”, dotyczącym II Krajowych Targów Książki, napisałem: »Wydawnictwo natomiast „Le Petit Cafe” rozprowadzało zagraniczne, piękne zresztą albumy poświęcone nie tylko sztuce. Za-

A.U.

Z notesu optymisty

W rewolucji jak to w rewolucji. Jest żelazną regułą, że pierwszy szereg rewolucjonistów, który wywalczy zwycięstwo i objął władzę, dość szybko zastępowany jest przez tych z drugiego szeregu, którzy ponoć lepiej rozumieją wyzwania nowego czasu i energicznie zajmują miejsca po najbardziej dla rewolucji zasłużonych, ale już kombatanach.

Świadkami tego procesu stajemy się i u nas. Nie tylko na tzw. szczeblu centralnym, ale i w terenie. Np. jakoś tak niepostrzeżenie kilkunastu solidarnościowych wojewodów, ale ze znacznym UD, zamieniono na także z solidarnościowym rodowodem, ale obecnie słuszniejszą, bo z PC lub z partii katolickich. Raz po raz dochodzą wieści o zmianach całkiem świeżych dyrektorów na jeszcze świeższych.

Ostatnio np. zmieniono dyrektora rozgłośni radiowej w Koszalinie, bojowego i zasłużonego działacza „S” i komitetów obywatelskich, a także Kongresu Liberalistów.

Mechanizm był taki sam, jak przy wszystkich tego rodzaju zmianach. Polega on na tym, że oburzona załoga (lub jej część) dochodzi do wniosku, wsparta przez związek zawodowy, że jej szef źle rządzi, jest niekompetentny, nie konsultuje i nie uzgadnia z ową załogą, a zwłaszcza mało płaci i w ogóle prowadzi zakład do ruiny. Kolektyw więc w trosce o zakład i Polskę protestuje, żąda tego owego i śmego, ale najbardziej to wykopsania szefa i więcej forsy.

Co się też przeważnie częściowo dokonuje, bo władza, tak jak za komuny ceni sobie najbardziej święty spokój, a nie takiego czy innego, nawet zasłużonego szefa. Forsy zaś nie ma i dać nie może.

Przed paru dniami reporterka Głosu Koszalińskiego — Stupskiego opisała smutny los PGR Kądzierzno. Barwnie nakreślony obraz totalnego upadku i zmarowania sporego majątku uzupełniony jest opisem marnego losu załogi. „Tylko trzech zwolnionych coś tam żałowało. Reszta siedzi w domach, wielu nic nie robi tylko pije. A jak się skończy forsa — idą do pegeeru coś ukraść, sprzedają za grosze i znowu piją.”

Nie jest to bynajmniej odosobniony przypadek. Reformy, które prowadzą nas do lepszej przyszłości, objęły również PGR-y. Najpierw zburzamy to co stare i niesłuszne, a następnie

zbudujemy nowe, prężne i dochodowe. Na tym odcinku praca wre. Jak zwierza się „Trybunie” pani dyrektor generalny Ministerstwa Rolnictwa: „Pracujemy nad projektami zarządzeń wykonawczych, wzorami umów dzierżawy i administrowania, systemem ekonomiczno-finansowym...”

O czym informujemy malkontentów z PGR Kądzierzno, którzy najpewniej „Trybunie” nie czytają, bo zajęci są, jak opisuje to koszalińska reporterka, zgola czym innym.

Odradzam czytanie „Życia Gospodarczego”. Są tam różne takie destrukcyjne teksty, które nawet optymisty mogą zdenerwować, a przy systematycznej lekturze owego tygodnika wpejdzie w skrajny pesymizm. No bo, na przykład, jak można wypisywać takie rzeczy:

„Rząd broni swego programu głównie przez to, że powołuje się na umowy zawarte z Funduszem w postaci tzw. listów intencyjnych, skierowanych do MFW (Międzynarodowego Funduszu Walutowego przyp. red.). Złożone są tam szczegółowe zobowiązania strony polskiej co do prowadzonej polityki pieniężnej, kredytowej, fiskalnej, kursowej, płacowej, budżetowej i celnej. **Forma i treść tych listów oznaczają jawną utratę suwerenności w zakresie gospodarki na rzecz MFW.** Zobowiązania przyjęte przez Polskę są przez Fundusz okresowo kontrolowane i egzekwowane, a rząd polski skrupulatnie się tłumaczy z występujących odchyleń w ich wykonaniu.”

I dalej: „W sumie korzyści jakie mamy z podporządkowania naszej gospodarki programowi funduszu są nikłe... Taka polityka stabilizacyjna prowadzi nas do ruiny. Dochód narodowy spadł o 25 proc. to jest 40 mld dolarów, a więc wielokrotnie więcej niż uzyskaliśmy nie tylko konkretnej pomocy, ale nawet obietnic pomocy. **...Za co więc zapłaciliśmy takie koszty, porównywalne wprost z kosztami wojny?**”

I kto to pisze? Prof. Stefan Kurowski z KUL, doradca ekonomiczny pana prezydenta, były ekspert Porozumienia Centrum.

Na koniec radosna wiadomość. Przed kilku dniami gazety doniosły, że możemy już jeździć bez wiz do Hongkongu.

A-B-e

około 30 tys. Żydów. Wielu z nich spotyka się z antyżydowskimi wystąpieniami. Na murach miast pojawiają się napisy: Juden raus.

Hainz Galiński jest prezesem Centralnej Rady Żydów w Berlinie. Na temat antyżydowskich wystąpień ma jasno sformułowaną opinię: to wina polityków. Ich wizyty w domach azylantów robione są na pokaz: „To tylko zwykły show, podczas którego bierze się dzieci na ręce, głaszcząc po głowach i rozdaje herbatniki”.

Czarna statystyka

Od początku tego roku w Niemczech zarejestrowano ponad 600 aktów gwałtu, w tym ponad 200 podpałów. Wiele z nich wcale nie jest zgłaszanych na policję. Typowy scenariusz wydarzeń wygląda mniej więcej tak:

Neofaszyści albo skinheadzi podjeżdżają zwykle w nocy pod schronisko dla azylantów, tłuką szyby, demolują, rzucają ładunki zapalające. W miejscowości Huxenke taki ładunek wpadł do łóżeczka, w którym spały dwie małe libańskie dziewczynki.

To rzeczywiście hańba dla Niemiec — przyznaje Rita Sues-smuth, przewodnicząca Bundestagu. — Kto stosuje przemoc, chwytając kamienie i butelki z benzyną nie może liczyć na zrozumienie.

Młodzi ludzie na ulicach Frankfurtu dodają: Nie możemy sobie pozwolić na nienawiść i przemoc. Nie budźmy demonów przeszłości.

ANDRZEJ JANIĄK

skiego urzędu ds. cudzoziemców porównał tę noc z pogromem Żydów w „noc kryształową” roku 1938.

Władze miasteczka, nie mogąc zapewnić im bezpieczeństwa, wywoziły ich do innych miejscowości. Dla radykałów było to zwycięstwo. Jeden z zatrzymanych skinów powiedział wprost: Cudzoziemców trzeba tak długo kopać, aż zrozumieją, że są tu niepożądani.

W Lipsku 20 napastników zaatakowało schronisko dla kandydatów na azylantów. W Ensdorfe dwie rodziny libańskie odwiedziło do szpitala w wyniku poparzeń. Nieznani sprawcy podpalił ich mieszkania. W kolejce miejskiej na trasie między Rostockiem i Warnemuende zaatakowano Urugwajczyka, które-

mu zadano ciężkie rany nożem. Pasażerowie kolejki nie zareagowali.

Napaściom towarzyszą ataki terrorystyczne. Oto w Dreźnie Banku w Dreźnie terroryści zażądali wysokiego okupu, grożąc wysadzeniem banku. Gdyby dróżnik nie znalazł ładunku wybuchowego położonego na torach pociągu jadącego do Lipska, życie straciłoby kilkaset osób.

Show polityków

W tym roku do Berlina przyjechało wiele osób pochodzenia żydowskiego z Rosji. Dla niektórych jest to jedynie przystanek w drodze do Izraela. Sporo osób jednak zostaje. Dzisiaj szacuje się, że w Berlinie mieszka

Przemoc i gwałt za miedzą



dokończenie ze str. 1

Frankfurt, późne popołudnie. Głównymi ulicami miasta idzie tłum młodych ludzi. Mijają dworzec główny. Skręcają w Kaiser Strasse.

Dochodzą do placu Goethego. Chłopcy z przodu niosą transparenty. Ci, którzy zamykają pochod mają na piersiach i plecach wymalowane ludzkie szkielety. W rękach trzymają tablice z napisami: Ukraina, Polska, Oświęcim.

Wśród nich jest Andrzej, który został tu przed laty, gdy zakochał się w dziewczynie z tego miasta nad Menem.

Tu, we Frankfurcie protestuje się spontanicznie. Na wiecie przychodzą ci, którzy boją się antysemityzmu, ksenofobii, prześladowań cudzoziemców.

To hańba dla Niemców

Chłopcy w czarnych strojach z białymi szkieletami ostrzegają: Jeżeli nie będziemy protestować, powtórzą się wydarzenia sprzed ponad pięćdziesięciu lat. Wtedy też nikt nie sprzeciwił się nazizmowi. Dlatego był Oświęcim. Dlatego wymordowano naród żydowski, wielu Polaków i Rosjan.

„Ale jeszcze ważniejsza jest przyszłość — mówi Dietrich. — Tu w Niemczech, zdarzyły się rzeczy, których się wstydzimy. W naszym kraju napadają na cudzoziemców, obrzucają kamieniami i podpalają domy dla azylantów. Ma więc rację Kohl, gdy mówi: To hańba dla Niemców.”

Skinheadzi atakują

Najbardziej zagrożeni są „kolorowi”. Najgorzej jest w metrze, w miejskich kolejkach.

Oto jeden z bardziej drastycznych przykładów. Berlin, sobota wieczór. Młody, 15-letni chłopak wraca wieczorem z autobusu do domu. Otacza go grupa skinów. Żądają, by oddał im kurtkę i baseballową czapkę. Gdy chłopak odmawia, otwierają drzwi i wyrzucają go z pędzącym pociągiem.

W Zwickau, w święto narodowe Niemiec, dwuosobowy patrol policji musiał bezczynnie przyglądać się, jak setka skinów i neonazistów rozprawiała się z cudzoziemcami w domu dla azylantów. Policjanci nie reagowali. Chcieli żyć.

Fala gwałtów

W Hoyerswerdzie w Saksonii, pod koniec września grupa fanatyków przysłała atak na budynek z azylantami i gasterarbeitarami, jeszcze z czasów honckerowskich. Kilkuset widzów oklaskami dopingowało chuliganów. Guenter Apl z hambur-

Bliskie spotkanie trzeciego stopnia

Na ulicy Zwycięstwa, na wysokości piekarni „Bagietka”, w zatoczce autobusowej, stanął olbrzymi autobus reklamowy niemieckiej firmy „Rohde Schwarz” — szklane drzwi prowadziły w świat kolorowych lampek przy precyzyjnych urządzeniach i ogromnej aparatury nadawczo-odbiorczej. Firma „Rohde Schwarz” zajmuje się produkcją i sprzedażą urządzeń kontrolno-pomiarowych, niezbędnych przy kontakcie z falami radiowymi. Jednak najbardziej w tym wszystkim interesujące jest to, w jaki sposób niemieccy handlowcy reklamują swoje wyroby. Otóż wożą oni w specjalnie do tych celów przystosowanym autobusie sprzęt, będący fragmentem większej całości, dający wyobrażenie o jego działaniu i walorach. Tego rodzaju reklama, na Zachodzie powszechnie znana, w Polsce

dopiero przebijają się na gospodarczą scenę. Jak poinformował nas reprezentant na Polskę firmy „Rohde Schwarz” pan Wiktor Kotlarski, byli już we Wrocławiu, Szczecinie, Warszawie, Łodzi, Poznaniu i Krakowie. Podjeżdżają pod zainteresowaną ich sprzętem instytucję — zapraszają do środka jej przedstawicieli i prezentują im sprzęt, jakim dysponują. Znajac ułom-

ności rodzimego rynku promocyjnego, sami szukają kontrahentów.

Jeszcze kilka lat temu głównymi kontrahentami firmy na terenie Polski były instytucje i organizacje państwowe. Dziś zgłaszają się także firmy prywatne, handlowcy indywidualni.

Dzięki aparaturze firmy „Rohde Schwarz” funkcjonuje w Polsce kilka rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych, m.in. krakowska rozgłośnia „Echo”. Do tych celów sprzęt ten nadaje się najlepiej.

(PF)
Fot. Andrzej Szary

JERZY ROMAŃSKI, były mieszkaniec Koszalina, od dziesięciu lat zamieszkały w Danii odpowiada na nasze pytania.

— Ilu Polaków mieszka w Danii?

— Polonia duńska liczy ponad 5 tys. osób. Dzieli się na przedwojenną, zarobkową, bardzo nieliczną i najnowszą emigrację polityczną, w zasadzie ekonomiczną. Polacy zamieszkują głównie prowincję Zelandię i miasto Kopenhagę. Największym ośrodkiem polskim jest miejscowość Naskov w Lollandzie. Istnieje kilka organizacji polonijnych jak Związek Polaków w Danii, „Strzelec”, które organizują głównie życie kulturalne. Duże rozproszenie Polaków utrudnia działalność organizacyjną.

— Kim są, z czego żyją i czym się zajmują Polacy w Danii?

— Nowa emigracja żyje z zasiłków dla bezrobotnych, których wysokość sięga 90 proc. najniższej pensji Duńczyka. Zdecydowana większość osób reprezen-

Polacy w Danii

tuje bardzo niski poziom ogólny, nie posiada żadnych ambicji i celów życiowych. Ograniczają się do pobierania zasiłków i konsumpcji. Efektem takiej postawy jest brak troski o kształcenie dzieci.

— Jakimi możliwościami w zakresie nauki posiadają emigranci i ich dzieci?

— Bardzo duże. Państwo duńskie jest opiekuńcze. Wszyscy doradcy języka duńskiego. Dzieci obowiązują uczęszczanie do duńskich szkół, kilku nawet uczniom stwarza się możliwości uczenia się ojczystego języka na koszt szkoły, byle znalazł się nauczyciel i było zainteresowanie ro-

dziców. Wykorzystują to Irakijczycy, Rumuni, a najmniej niestety Polacy. Gdyby nie praca polskich księży katolickich w parafiach, nie byłoby komu organizować polskich szkół i życia kulturalnego.

— Jaki jest stosunek społeczeństwa duńskiego do Polaków?

— Ogólnie obojętny. Duńczycy koncentrują się na swoich sprawach wewnętrznych. Zdarzają się przypadki — nie tak rzadkie niestety — łamania przez Polaków miejscowych praw. Wtedy prasa pisze o sprawcach kradzieży, a dla Duńczyków jest to wówczas okazja, by mówić o Polakach.

Rozmawiał: CID



Mała czarna pita nocą

Rozmowy intymne

Paweł wyszedł z sądu lekki jak piórko. Nie przypuszczał nawet, że sędzina — kobieta — opowie się po jego stronie. Uradowany był tym bardziej, że Iwona, jego była żona, obstawiała, aby wyłączną winą za rozkład pożycia małżeńskiego sąd obarczył Pawła. On zaś nawet się nie bronił, bo nie mógł przecież zaprzeczyć faktom.

Był niewiernym mężem.

I nie zamierzał zaprzeczać. Ba, gnębiło go poczucie winy, że

mniej Paweł poczuł się trochę oszukany. Czy Iwona naprawdę sądziła, że jest w ciąży, czy też chciała tylko usidlić Pawła? Tego nie dowiedział się nigdy. Zresztą w miarę upływu czasu bardzo zbliżyli się ku sobie i można powiedzieć, że

byli dobraną parą.

Pewnego dnia z małego miasteczka, gdzie mieszkali rodzice Iwony, przyszedł telegram alarmujący o chorobie matki. Iwona pojechała i wkrótce przysłała list, że leczenie musi potrwać dłużej, więc Paweł na razie, z konieczności, został słomianym wdowcem.

Mijały tygodnie. Paweł tęsk-

zgodnego wniosku, że spotkanie nie trzeba powtarzać, choć już może bez... ciężkich bagaży. No i zaczęli powtarzać.

Iwona nadal pisała: „Zaczekaj, bądź cierpliwy”.

Prawdę mówiąc teraz Pawłowi przestało się tak bardzo spieszyć. Naprawdę mógł czekać, bo czuł, że jego pokłady cierpliwości są wprost niewyczerpane. Ale przecież był solidnym mężem i wiedział, że kolejne spotkanie z Leną skończy się tam, gdzie zazwyczaj się kończą damsko-męskie przyjaźnie.

to znaczy w łóżku.

Pawłowi coraz trudniej było okiełznać temperament. Miewał erotyczne sny, w których bynajmniej nie jawiła mu się własna żona, a nagusieńka, z rozpuszczonymi włosami nimfa o twarzy Leny, tańcząca w oparach aromatycznej kawy parzonej z zachowaniem oryginalnego rytuału. Budził się zły i zmęczony, a czasem nawet nie tylko...

Zadzwonił do żony. — Kochanie, jak sobie wyobrażasz nasze życie? Nie mogę już dłużej czekać...

W odpowiedzi ponownie usłyszał: — Musisz czekać.

Kawa u Leny była coraz bardziej aromatyczna.

Pojechał do Iwony. Teściowa nadal nie domagała się, ale przecież nie była obłożnie chora i uznał, że Iwona przesadziła z tą opieką. Jeszcze raz zaproponował przeniesienie się do małego miasteczka, bo małe miasteczka wcale nie są przecież takie straszne. Iwona odpowiedziała: — Nie!

Trudno — pomyślał Paweł, a zapach wspaniałej parzonej kawy działał niczym narkotyk i wabił coraz częściej i to w porach całkiem niezwykłych na składanie wizyt towarzyskich. Kiedyś to wspólne picie kawy przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych, innym razem zaś aż do... rana. A że filiżanka aromatycznej czarnej kawy naprawdę stawała człowieka na nogi, Paweł wziął swoją szczoneczkę do zębów i został z Leną.

Banał?

Ależ tak, banał! Rzadko jednak zdarzają się trójkąty oryginalne. Może w tym przypadku nietypowość polegała jedynie na tym, że pani z ciężkim bagażem nie planowała wcale „złapania” chłopca, bo na co jak na co, ale na noszenie ciężarów panowie jeszcze nie biorą. Lena nie uruchomiła też kobiecego sprytu, nie walczyła planowo i zdecydowanie.

Po prostu dwoje samotnych ludzi poczuło się ze sobą dobrze, a okoliczności zaczęły im sprzyjać. Kiedy zaś żona Pawła uznała, że jej matka na tyle wyzdrowiała, by powrócić do męża, on już jej nie potrzebował. Co gorsza, tak bardzo uzależnił się od tej aromatycznej małej czarnej pitej nocą, że po prostu bez niej nie wyobrażał sobie dnia.

Sąd okazał się wyrozumiały dla nałogu Pawła i postanowił udzielić rozwodu bez orzekania o winie, odrzucając żądanie byłej żony Pawła.

Już wkrótce Paweł i Lena zaproszą przyjaciół na tort i małą filiżankę czarnej kawy z okazji ich bliskiego ślubu.

Marta Bayer

Napisali do nas

dokończenie ze str. 1

Jestem zrozpaczona, bo jak wezmę „kuronówkę”, to muszę zaraz oddać. Zakład mnie zwolnił po 14 latach pracy, bo się rozpadł. To nie moja wina. Jedyna moja wina, że tyle dzieci urodziłam — gdybym wiedziała, że dla nich w przyszłości nie będę miała za co jedzenia kupić, to bez zastanowienia bym usunęła. Aż mnie w gardle ścisła, jak na mnie patrzę. Bardzo je Kocham, gdy zajdzie potrzeba okradnąć sklep. Albo ugotuję

kolację zatrutą i wszyscy zjem. Mam dwie córki, które są już kobietami. Zamiast podasek używają szmat, bo to nie kosztuje. W gazetę mąż zawiązał odpadki, które przywozi z zakładu, to mogę przeczytać, bo lubię. Mąż pali papierosy, ale piwa ani wódki w ogóle nie pije. Ja nie palę i nie piję. Dzieci w tych sprawach są wzorem dla innych, dzięki Bogu i memu tłumaczeniu. Ale serce mi się kraje na niesprawiedliwość. Nie ma nic gorszego, jak brak pieniędzy na jedzenie. Jestem ciekawa, czy który z ministrów wie, jak smakują suche ziemniaki z burakami, popijane mlekiem lub herba-

ta, bo ja i moje dzieci wiemy. Zbliżają się święta, a ja na grudzień mam pożyczone 800 tys., muszę oddać, bo drugim razem nikt mi nie pożyczyci. Chciałabym na święta kupić coś lepszego, ciasto jakieś upiec — ale za co? Pomóżcie mi! Może znajdzie się jakaś praca chałupnicza — żadnej się nie wstydę. Nie mam za co jechać do Miastka w tej sprawie. Proszę, pomóżcie. Mówią, że marzenia nie nie kosztują. A może się uda.

Nazwisko i adres
znane redakcji

Od Redakcji:
do sprawy powrócimy.

Polonezem na balety

Z prawem na bakier

Dziewczynka wcale nie była speszona. Śmiało odpowiadała na pytania, plastycznie przedstawiała zaistniałą sytuację. Gdy przyjrzała się kilku pokazującym jej facetom, bez cienia wątpliwości wskazała jednego z nich. Tego, którego zapamiętała.

W połowie listopada, konkretnie w piątek, bawiła się wraz z innymi dziećmi koło domu. Było około trzynastej, gdy przed blokiem zaczęło się coś dziać. Niby nic konkretnego, ale dzieci interesuje tak wiele... Złaziła na ulicę tak mało ruchliwej, jak Mieszka I w Ślupsku.

Przyjechał czerwony Polonez, wysiedli z niego jacyś obcy ludzie. Dwóch panów i dwie panie. Młodzi. Może goście do kogoś, bo wchodzili do klatki schodowej, potem wychodzili — jakby kogoś szukali. Panie, a raczej dziewczyny, zostały na dworze, a faceci weszli. Trochę ich nie było, a potem wyszli. Jeden niósł jakąś czarną skrzynkę i coś jakby telewizor, drugi plastikową reklamówkę. Wszyscy wsiadli do Poloneza i odjechali. Kierowała jedna z dziewczyn. Samochód chyba nie był najlepszy, bo prychnął, warczał głośno i miał kłopoty z ruszeniem. To był Polonez z warszawską rejestracją.

Dziewczynka podała dokładnie zapamiętany numer rejestracyjny.

To, co widział dziecko, dostrzegła także starsza pani, spędzająca czas w oknie. Widziała kręcących się obcych młodych ludzi, a niepokoiło ją, że wynoszą jakieś sprzęty. A nuż złodzieje — włamywacze? Gdy odjechali, postanowiła sprawdzić. Drzwi mieszkania lokatorów z parteru nosiły ślady uszkodzenia. A więc jednak! Pozostało jedynie powiadomić policję. Dobrze i to, choć spostrzeżenia jedenastoletniego dziecka przedstawiały zdecydowanie większą wartość.

Właściciele okradzionego mieszkania stwierdzili brak otwarcia Otake, monitora komputerowego Atari, futra i kołnierza z lisa. Zniknęła także butelka „Sangrii”.

Policja przeanalizowała zebrane informacje. Do Warszawy wysłano telefonogram z prośbą o dane na temat czerwonego Poloneza. Okazało się, że samochód ten zarejestrowany jest na Pradze Północ i od pewnego czasu stoi unieruchomiony w garażu. Kilkanaście dni wcześniej został uszkodzony w wyniku kolizji ze słupem oświetleniowym. Przód wozu nadawał się do naprawy u blacharza. Ten

Polonez nie mógł się znaleźć w Ślupsku. Następna informacja mówiła o tym, że aczkolwiek uszkodzony samochód nadal stoi w zamkniętym garażu, a jego właściciela nie można spotkać, to jednak w okolicy, w tym samym mniej więcej czasie, widziany był czerwony Polonez — cały (!) — o tych samych numerach rejestracyjnych.

Cuda? Fatamorgana? Nie! Wniosek prosty — rozbitek stoi unieruchomiony w garażu, a jego bliźniak z przełożonymi zeń tablicami rejestracyjnymi jeździ po stolicy i po kraju. Sytuacja stała się wręcz oczywista, gdy dodano do tego wiadomość, że dwudziestoletni właściciel uszkodzonego Poloneza podejrzewany jest przez warszawską policję o szczególną skłonność do cudzych samochodów. Niebawem okazało się, że nie tylko o to. Prokuratury wszystkich stolicznych dzielnic gościły go u siebie. Już jako nieletni miał trochę grzechów na sumieniu i zaliczył poprawczak. Później wielokrotnie aresztowany spędził prawie trzy lata na tzw. sankcji, unikając jednocześnie wyroku skazującego. Praktycznie przestępca, a formalnie nie karany.

Zatrzymano go po kilku dniach. Potwierdził policyjne domysły. Czerwony Polonez, którym wspólnie z kumplem i dwiema dziewczynami przyjechał do Ślupka został skradziony w Warszawie. Kolesi wiedzieli o rozbitek wpadł więc na pomysł

podmiany tablic rejestracyjnych. Zrobili sobie „balety” z dziewczynami. Byli w Gdańsku, wydali pieniądze — podobno łącznie dziesięć milionów — a w Ślupsku postanowili uzupełnić braki w portfelach. Poza tym brakowało też benzyny. Nie znali miasta, więc trochę potrawili zanim znaleźli dogodny do włamu obiekt. Szukali klatki schodowej bez domofonów, co podobno nie było takie łatwe. Gdy znaleźli, zamiar wprowadzili w czyn. Dziewczyny stanęły na „na lipku”, a oni, po sprawdzeniu, czy lokatorzy i ich sąsiedzi są w domu, napaśli na drzwi. Przy pomocy łżyki do ściągania opon nie trwało to długo, choć drzwi do lichych nie należały, jak to w starym budownictwie. Futryna nie wytrzymała. Pękła z trzaskiem, ale nie na tyle głośnym, by dalsi sąsiedzi tym się zaniepokoiili. Weszli do środka, każdy do innego pokoju i... z przypadkowego mieszkania zabrali nieprzypadkowo łup. Brali to, co łatwo spieniężyć, sprzęt wideo i futra. Oddawacz upłynął za bezcen jeszcze w Ślupsku (benzyna!) a resztę na „Różycu” w Warszawie. Do głowy im nie przyszło, że małolat w Ślupsku mają taką doskonałą pamięć. „Baletmistrz” z Warszawy na razie „występuje solo”. Postanowił honorowo nie zdradzać członków zespołu z Poloneza. Może zmieni zdanie, gdy ślupska prokuratura ograniczy mu kroki... do jednej celi.

Andrzej Zaczynski



stało się w trudnej dla jego żony sytuacji życiowej. Teraz czuł się tak, jakby ktoś nagle uwolnił go od wielkiego ciężaru, od grzechu i niczym młodzieniec popędził do kawiarni. Czekala w niej Magdalena, z którą zdradzał swoją żonę.

Paweł urodził się i zawsze mieszkał w Ślupsku. Tu skończył szkołę, tu studiował. Nigdy nie narzekał na brak damskiego towarzystwa, bo był sympatycznym i dość przystojnym mężczyzną. Kiedy Iwona zaczęła robić do niego „podchody”, traktował ją jak wiele innych koleżanek z roku. Ona jednak miała względem Pawła zamiary poważne...

Na tyle poważne, że pewnego dnia oświadczyła, iż właśnie spodziewa się dziecka i zamierza je urodzić. No cóż, Paweł był trochę zaskoczony takim obrotem sprawy, ale skoro miał zostać ojcem, doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli weźmie ślub.

Wesele było ciche i skromne. Młodzi zamieszkali u rodziców Pawła w małym pokoiku na poddaszu. W niespełna miesiąc po ślubie Iwona stwierdziła, że na razie jednak nie będą mieli dziadusia, bo ciąża okazała się rzekoma... Oboje odetchnęli z ulgą, bo przed Pawłem był jeszcze dyplom, a Iwonie pozostały jeszcze zaległe egzaminy. Nie-

nił. Kilka razy odwiedził żonę, pisał smutne listy, pytał niecierpliwie, kiedy wreszcie wróci do domu. Minęło pół roku. Paweł pytał: — Może w tej sytuacji na razie przeprowadzimy się do waszych rodziców. Znajdę jakąś pracę i będziemy razem — Bądź cierpliwy, zaczekaj — odpowiadała.

Czekał więc, czekał...

aż pewnego dnia, wysiadając z autobusu, poczuł się w obowiązku pomóc pewnej obciążonej bagażem pani. Wrodzona uprzejmość kazała mu zanieść jej bagaż do domu, bo znajdował się na tyle blisko, że nie warto było brać taksówki. Niegrzecznością — jak uznał — byłoby odmówić wypicia filiżanki kawy, którą wdzięczna za pomoc pani zaproponowała.

Kawa była wyśmienita, przyrządzana w sposób specjalny, z zachowaniem wschodniego oryginalnego rytuału, któremu Paweł przyglądał się z niekłamną fascynacją. Pani Magdalena, Lena — jak ją później nazywał — była kobietą o nieprzeciętnej osobowości — co Paweł zauważył pierwszego już dnia — niebanalnej urodzie. Spędzili bardzo sympatycznie jakieś dwie godziny na piciu pachnącej kawy i na miłej pogawędce, po czym oboje doszli do



Bajderman i petenci

Moje pięć minut



Petent, zwracający się do pełnego urzędu państwowego na szczeblu miejskim uwierzył w zbawienne skutki dekomunizacji dla poprawy stylu pracy administracji i napisał w podaniu, co następuje: „Pragnę, by Pan szczerze ustosunkował się do mojego pisma, bym nie został zbyt przez kogoś niekompetentnego, może z nomenklatury (...)”. Proszę o załatwienie sprawy z godnością, a nie zbywanie komunistycznymi sloganami (...). Z przyjemnością dodaje, że nigdy ja oraz nikt z mojej rodziny nie zhańbiliśmy się komuną, ustrojem, w którym kacyki, hitlerowsko-stalinowskie zbrodnie, agenci NKWD mordowali ludzi oraz zabierali ich własność.”

Podanie jest autentyczne; nazwy urzędu nie podaje, gdyż mnie o to proszono.

Aż skóra ciernie, bo powiedzmy, że podanie trafiło — traf jest ślepy! — na biurko zakamufłowanego enkawudzisty, uchrońonego „grubą kreską” na niskim, co prawda, ale bądź co bądź szczeblu! Aż skóra ciernie, do jakiego stopnia człowiek wychodzi z siebie i staje obok, nie bacząc, że dekomunizacja totalna nie jest jeszcze usankcjonowana parlamentarnie, a znajduje się tylko w obrębie usilnych starań centroprawicowego „pentagonu”.

Z drugiej strony — ja rozumiem, że ten petent jak tonący brzytwy się chwytą, żeby tylko swoją sprawę jakoś przepchnąć bliżej oczu, a może i serca urzędnika... Bawem ustroje się zmieniają, a wykonawstwo dzierżący urzędnik wciąż pozostaje przeważnie arogancki, gruboskórny, widzący wszystko oddzielnie, to znaczy — nie widzący, jak fatalnie decyzyjnie odgórne, każda oddzielnie może i racjonalna, zbiegają się na dole i lawiną zasypują pojedynczego obywatela. Teoretycznie — urzędnik państwowy powinien wyobrazić sobie, co czuje pani Z., która dowiaduje się, że musi płacić więcej za światło; jednocześnie opłata za mieszkanie skacze o kilkadziesiąt tysięcy; jednocześnie przychodzi rachunek za telefon, w którym liczba wystukanych jednostek licznikowych nie ma nic wspólnego z faktycznymi rozmowami; jednocześnie trzeba więcej płacić za leki; jednocześnie w pracy pani Z. napomkają o przymusowym, bezpłatnym urlopie. Urzędnik, gdyby to sobie wyobrażał, być może szukałby jakichś alternatywnych, niekonwencjonalnych rozwiązań czy choćby takiego podejścia do pojedynczej sprawy pojedynczego obywatela.

Niestety — a przekonują nas o

tym choćby raporty rzeczniaka praw obywatelskich — urzędnik polski, niezależnie od ideowego, że tak powiem rodowodu — nie jest od wyobrażania.

— Niechże pani podejdzie do tego po ludzku! — słyszę kiedyś prośbę przy okienku pocztowym.

— Po ludzku to ja mogę po godzinie dwudziestej, a teraz jestem na służbie — brzmi odpowiedź.

Z tym wszystkim tym bardziej jest ciężko, że nie ma do kogo pójść na skargę. Tak się porobiło, że nie ma do kogo i — jak się okazuje — to szalenie doskwiera! Jest to sprawa bardziej może nawet psychologiczna, niż praktyczna, bo kiedy mieliśmy multum instancji, ciał i person przyjmujących skargi obywateli, mieliśmy również multum tych skarg utopionych w biurkach; no, ale załatwione pozytywnie, a już przynajmniej rozpatrzone, te stanowiły pokaźny procent. Miała swoją wagę skarga czytelnika, złożona w redakcji gazety, a co dziś gazeta może, to po prostu śmiechu warte!

Dwie panie rozmawiają przy kiosku: — Znowu Pan Prezydent w karykaturę, doprawdy niczego już i nikogo nie uszanują! (to a propos wyłożonego tuż przy szybie egzemplarza „Nie”) — A tam, Pan Prezydent w karykaturę, my wszyscy dziś, pani żyjemy w karykaturze, ja tam nigdy nie byłam za komuną ani za partią, bo zwalczałam religię i księżę, a i tak, jak chciałam, to na skargę do partii poszłam, a teraz nie mam dokąd pójść.

O ile mi wiadomo, rozmaitości niezadowolonych i rozżalonych osób nie odwołują się obecnie na skargę do Pana Boga. Tam kieruje klienta zarówno rozwydrzona właścicielka butiku, jak i dystygowany, wyższy rangą urzędnik PKO, na przykład. Inne instancje odwoławcze nie są wskazywane.

Administracja nasza odpisuje na listy, albo i nie. Wydaje decyzję lub je uchyla.

Administracja nasza, najogólniej mówiąc, nie załatwia spraw. Między tym, co powyżej i obok, jest jednakże różnica. Spora.

To zdaje się, u Babla występuje w nowelce niejaki towarzyszy Bajderman. Siedzi on za biurkiem i urzęduje, a dookoła kłębią się interesanci i każdy czegoś chce, domaga się, przedkłada, pomstuje i protestuje, aż wreszcie towarzyszy Bajderman zdesperowany wstaje i woła: Towarzysze, jeśli kochacie władzę radziecką, idźcie stąd!

Łatwiej znieść towarzysza Bajdermana i System, niż zmienić styl.

Czesława Czechowicz

Szczecinku. Mąż mój podejmując pracę w Leśnictwie Stare Gronowo mieszkania nie otrzymał, gdyż w owym czasie nie było akurat wolnego mieszkania należącego do Nadleśnictwa. Mąż zginął w wypadku i tu zaczyna się problem. Pierwszy raz zwróciłam się do Nadleśnictwa o przydział mieszkania w 1985 r., otrzymałam wtedy odpowiedź, że otrzymam mieszkanie w miarę rozbudowy nowego budownictwa. W leśnictwie w którym pracowałam mój nieżyjący już od 10 lat mąż wybudowano nowy lokal mieszkalny, więc ponownie zwróciłam się o rozpatrzenie mojego podania. Decyzja Nadleśnictwa Człuchów nie otrzymałam tego mieszkania, więc skierowałam swoje podanie do Okręgowego Zarządu

Sonda „Zbliżeń”

Pytanie to zadaliśmy grupie przypadkowo dobranych osób, nie kierując się żadnymi kryteriami. Owa przypadkowość miała pokazać istotę problemu z różnych punktów widzenia. Wypowiedzi są autentyczne, bez upiększeń. Oto one:

Janina H., bezrobotna, samotnie wychowująca swoje dzieci, Człuchów

Mieszkam z mamą emerytką i nie potrafię zrozumieć, jak rząd mógł doprowadzić do sytuacji, w której emeryci żyją poniżej jakiegokolwiek minimum socjalnego. Pokolenie mojej mamy przez całe życie ciężko pracowało zasługując na spokojną starość. Żyje ono jednak w ciągłym niepokoju, stresach. Ludzie ci są mocno znierwicowani, co niestety odbija się na ich zdrowiu. Skromne wyżywienie, bo na takie tylko mogą sobie pozwolić, zdrowia tego im nie poprawi. A tu jeszcze za leki trzeba będzie płacić pełną kwotę. Z czego?

Maria S., emerytowany rolnik, Przechlewo

Boję się wszystkiego. Za otrzymanie pieniędzy nie wyżyję, nie wspominając o kupnie czegośkolwiek z odzieży. A zima za pasem. Napracowałam się w życiu dużo i ciężko. Zdałam gospodarstwo na skarb państwa i taką dzisiaj mam zapłatę. To mniej niż jałmużna. Nie wierzę już nikomu.

Jadwiga M., pracownik administracji państwowej, Jastrowie

Po wybraniu nowego parlamentu emeryci spodziewają się uchwalenia nowej, korzystniejszej dla nich, ustawy emerytalnej. Pracuję z nimi na co dzień i znam dokładnie ich problemy. Mają nadzieję, że nowy akt prawny będzie sprawiedliwszy od poprzedniego i zdecydowanie zmieni krzywdzący „stary portfel”. Może to nadto optymistyczne i nierealne, ale uważam, że emerytura powinna kształtować się w granicach 1.400.000 —

1.600.000 zł, tzn. w obrębie średniej płacy. Kwota ta wystarczyłaby na opłaty i przyzwoity poziom życia. Za dziesiątki przepracowanych lat tym ludziom naprawde należy się wiele. Emeryci dzisiaj to ludzie zgorzkniali, zestresowani, mający wielki żal do władzy, że na stare lata skazała ich na „wegetację i trwanie”. Uwłaczające godności ludzkiej jest poniżanie tych, którzy zasługują na najwyższy szacunek i opiekę państwa bez

twierdzi prof. Z. Brzeziński) dla wielu emerytów, szczególnie — jeżeli można tak określić — tych starszych, stają się bezprzymiotowe. Większość z nich w tym czasie po prostu odejdzie z tego świata. Sądzę, że nowy rząd powinien wypracować wiarygodną i zabezpieczoną materialnie politykę emerytalną zapoczątkowaną w poprzednim rządzie przez Jacka Kuronia. On pierwszy powiedział emerytom prawdę i podszedł do nich autentycznie „z sercem”. Na takie podejście emeryci naprawdę zasługują.

Aniela W., emerytka, Słupsk

Boję się zimy. Pod koniec października miałam do wyboru: albo zapłacić czynsz, albo kupić buty na zimę. Zapłaciłam czynsz. W listopadzie też butów nie kupię, bo idą święta i wnuki muszą coś dostać na Mikołaja od babci. Jak będzie sroga zima to chyba w ogóle nie wyjdę z mieszkania. Zakupy może zrobi sąsiadka, poproszę ją.

Antoni J., nauczyciel, Słupsk

Dla emerytów największym zagrożeniem jest sama ustawa

Czego boją się emeryci?

względem na jego oblicze ustrojowe.

R.W., policjant, Słupsk

Najogólniej wydaje mi się, że boją się po prostu głodu. W obecnej sytuacji gospodarczej kraju najboleśniej odczuwają skutki braku środków do życia właśnie najsłabsze grupy, tzn. emeryci i renciści. W pełni podzielam ich słuszne obawy. To tragedia i jednocześnie skandal, aby ci starzy, zmęczeni życiem ludzie po tylu latach pracy musieli dokonywać wyboru na co wydać te skądinąd śmieszne pieniądze: na jedzenie, czy na coś do ubrania. Obawiają się oni jutro, gdyż każdy wie, że budżet jeszcze długo nie będzie miał wystarczającej ilości funduszy na to, aby zaspokoić potrzeby tej grupy ludzi na przyszłość, europejskim poziomie.

Irena B., ekonomistka, Człuchów

Prognozy o znacznej poprawie standardu życia w Polsce w ciągu następnych 5 — 10 lat (jak

Andrzej J., leśnik, Przechlewo

Obawiają się spadku realnych dochodów. Z kolei jak mogą one rosnąć, skoro niemal codziennie coś drożeje, a to mieszkania, a to energia elektryczna, nie wspominając już o cenach żywności. Zgadza się z tym, że w aktualnej sytuacji ekonomicznej kraju trzeba oszczędzać. Są jednak pewne dziedziny, na których po prostu oszczędzać nie można. Chciałoby na zdrowiu. Nie wydaje mi się ani sprawiedliwym, ani humanitarnym pociąganiem wprowadzenie pełnej odpłatności za leki. Emerytom nie starcza na życie, a tu jeszcze przyjdzie płacić za lekarstwa. Zdajemy sobie sprawę z tego, że choruje się przeważnie w podeszłym wieku. Skoro więc nie starcza na jedzenie, nie będzie także stać na leczenie i koło się zamyka. Naturalna selekcja jest zasadna w przyrodzie, w tym w gospodarce łowieckiej. Ale czy te prawa można przenosić na grunt polityki społecznej? To nie tylko nieludzkie, ale także zbrodnicze.

emerytalna. Jest ona jaskrawym przykładem niesprawiedliwości społecznej. Bo nie może być mowy o sprawiedliwości, skoro byle obibok, który nigdy nie pracował, lub nie spłamił się pracą przez krótki okres, ma „kuroniówkę”. Oto sprawiedliwość nowych czasów.

Nie wiem czy rząd wymyślił coś nowego w szeroko rozumianej polityce emerytalnej. Podwyższyć emerytury to znaczy zabrać środki komu innemu, a jak się jednemu zabiera by dać drugiemu, to też nie jest rozwiązaniem.

Elżbieta K., emerytka, Kobylnica

Panie, po co te pytania. Czy to coś zmieni? Żeby chociaż wypłacali na czas, a bywa tak, że tygodniami czeka się na listonosza, jak na zmiłowanie boskie. Mam szczęście — mam rodzinę i dlatego głód mi w oczy nie zagląda, ale to jakoś głupio żyć na czymś garnuszku, mimo że to moje dzieci. Może jeszcze do

Zebrał: (Lecz)

Chcesz chorować — płacić!

40 milionów Amerykanów nie ma w ogóle żadnego ubezpieczenia, a 60 milionów należy do lichych i niepewnych ubezpieczalni, które pokrywają tylko w niewielkiej części to, co powinny.

Te dane wskazują, że Amerykanie nie są zdrowsi od Europejczyków z krajów wysoko uprzemysłowionych. Jaki z tego wniosek? Cały ten system jest poza jakąkolwiek kontrolą.

Kompanie ubezpieczeniowe, lekarze, szpitale, prawnicy, rząd — obwiniają jeden drugiego.

Przykre są wizyty u lekarza, gdzie pierwsze pytanie,

jakie pada to: „Czy ma Pan(i) ubezpieczenie?” Jeśli nie, opłata jest oczekiwana z góry, inaczej lekarz ma prawo odmówić usługi.

Amerykańskie usługi lekarskie wcale nie są lepsze od tych w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Belgii czy Francji. Dostęp do technologii jest ten sam. To amerykańscy lekarze podnoszą maksymalnie koszty swoich usług po to, by ubezpieczać siebie przed rozprawami sądowymi.

nikt nie odsłania ponieważ jest to droga polna. Po zakupy do sklepu i do autobusu mamy równie 3—4 km. Kogo to obchodzi, że żyję z dziećmi w tak ciężkich warunkach, więc zmuszona jestem zwrócić się o zajęcie się tą sprawą waszej redakcji. Skoro jednakowe przepisy obowiązują wszystkie zakłady państwowe, czy dla mnie, jako wdowy z dziećmi po pracowniku Nadleśnictwa przysługują takie same świadczenia jak w sytuacji przedstawionej w artykule „Bo kto skrzywdzi sierotę”. Bo nie mam już do kogo zwrócić się z tą sprawą więc bardzo proszę o odpowiedź.

**Elżbieta Gonja
Buka 14
77-318 Str. Gronowo**

woj. Słupsk

mi, wytaczanymi przez pacjentów.

Amerykanie mają dużo powodów do niezadowolenia. Jednym z nich jest kryzys w systemie opieki lekarskiej w tym kraju. Koszty opieki lekarskiej rosną dramatycznie szybko, natomiast ubezpieczalnie pokrywają coraz mniej kosztów usług dla swoich klientów, przy jednoczesnym wzroście stawek członkowskich dla nich.

Koszty opieki lekarskiej w USA wzrastają dwa razy szybciej od stopy inflacji, tj. 15 proc. W 1990 roku Amerykanie wydali 650 bilionów na opiekę lekarską, co stanowi 12 proc. całego dochodu narodowego, czy też 2,5 tysiąca rocznie dla każdego mężczyzny, kobiety i dziecka w kraju. Amerykanie wydają więcej na zdrowie — prawie trzykrotnie więcej od innych krajów wysoko uprzemysłowionych.

Typowa wielka korporacja, taka jak Caterpillar Tractor, która ubezpiecza swoich pracowników, wydała 35 milionów na opiekę zdrowotną w 1973 roku, 100 milionów — w 1977, 155 milionów — w 1982.

Korespondencja własna z USA

Chrysler Corporation wydaje teraz więcej pieniędzy na opiekę zdrowotną dla swoich pracowników, niż na stal.

Często słyszy się historie lekarzy z Polski, którzy tutaj w USA, nie mogą się „przebić” i praktycznie nie mają szans na to, by otrzymać licencję lekarską. To nieprawda, że są oni niedoczczeni. Niestety, potężne lobby lekarskie w USA stara się za wszelką cenę uniemożliwić otrzymanie licencji przybyłym z Polski, Indii i innych krajów, bo się obawiają konkurencji. „Amerykańscy lekarze to parszywe świnię” — tak powiedziała jedna z kanadyjskich lekarek. Twierdzi ona, że zarabia w Kanadzie 20 proc. tego, co mogłaby zarobić w USA, ale nie zamierza przeprowadzać się na południe. Ona wierzy w system kanadyjski, gdzie każdemu nowo narodzonemu dziecku automatycznie przysługuje „bezpłatna” opieka lekarska. „Bezpłatna”, to znaczy pokryta przez rząd z pieniędzy podatników. Amerykanie coraz częściej spoglądają na Kanadę i inne kraje zachodnioeuropejskie, które posiadają powszechne ubezpieczenie zdrowotne.

Beata Sarnek

Napisali do nas



Droga Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką waszej gazety. W nr 47 czytałam artykuł „Bo kto skrzywdzi sierotę” autora Anatola Ulmana. Bardzo mnie wzruszyła sytuacja tych dzieci, ponieważ jestem w podobnej sytuacji. Ludzie na stanowiskach kierowniczych uważają swoje decyzje za słuszne nieodwracalne, i nie obchodzą ich w jakich warunkach żyją rodziny ich byłych pracowników. Jestem wdową po pracowniku Nadleśnictwa Człuchów OZLP w

HOROSKOP

Baran (21.3. — 20.4.) Kłopoty zwykłego dnia nieco cię męczą. Nie przejmuj się tym zbyt, bo zapowiada się znacznie lepiej. Przed tobą kilka bardzo sympatycznych spotkań. Napotkasz nieoczekiwaną przychylność kogoś spod znaku Wodnika. Nie wdawaj się w kłótnie z Koziorożcem!

Byk (21.4. — 21.5.) Twoja umiejętność wyczuwania nastrojów okazała się przereklamowana. Stąd kłopoty, które cię trapią. Musisz prowadzić regularny tryb życia, wówczas nie zabraknie czasu na dokończenie zaczętych wcześniej spraw. Pomyśl o racjonalnym spędzeniu weekendu. W domu jakaś miła niespodzianka.

Bliźnięta (22.5. — 21.6.) Nie atakuj innych! Możesz popaść w poważniejsze tarapaty. Twój wróg zaczyna szykować wyrafinowany podstęp. Na pociechę — znaczna poprawa sytuacji rodzinnej. Daj się przekonać do sugestii bliższej sercu osoby. Zyskasz tym uznanie i szacunek.

Rak (22.6. — 22.7.) Więcej odwagi! Jeśli będziesz działać szybko, zyskasz szansę na spektakularny sukces. W pracy drobne komplikacje. Dzięki dodatkowemu wysiłkowi, pokonasz wszystkie przeszkody. Możesz liczyć na pomoc kogoś bliskiego, kto pomoże w interesach. Działaj jednak bardzo rozważnie.

Lew (23.7. — 22.8.) Czekać cię pomyślne dni. Nie kryj swych uczuć, a otrzymasz dowody miłości i szacunku. Zyskasz ochotę do bardziej wyłożonej pracy. Wkrótce wszystko stanie się proste, bardziej poukładane. Czas pomyśleć o dodatkowej pracy.

Panna (23.8. — 22.9.) Niepotrzebnie przejmujesz się małymi problemami i zaczynasz działać chaotycznie. Nie bierz zbyt wiele na swoje barki. W domu po pewnych kłopotach okres względnej stabilizacji. W pracy zachowaj spokój. Nie staraj się przeskoczyć od razu najwyższej poprzeczki. Masz szczęście do ludzi.

Waga (23.9. — 23.10) Warto być równie miłym w domu i w pracy. Wtedy wygrasz. Słuchaj rad kolegów. Pomogą ci łatwo i szybko rozwiązać problem, który nęka cię już od dawna. Pod koniec tygodnia otrzymasz bardzo intrnatną propozycję. W domu nowi goście.

Skorpion (24.10. — 22.11) Wiadomości o pieniądzach ucieszą cię i zczniesz znowu myśleć o biznesie. Nie zniechęcaj się, może tym razem się uda. Zmiany w najbliższym otoczeniu dodadzą ci optymizmu i aktywności. Możesz liczyć na poprawę domowego budżetu. Ostrożnie jednak z wydatkami.

Strzelec (23.11. — 21.12.) Nie słuchaj urażonej ambicji lub nie zawsze mądrych rad osób z twojego otoczenia, bo zabrniesz w ślepa uliczkę. Uratuje cię tylko spokój i konsekwencja w działaniu. Mów jak najmniej, nie wdawaj się w zbędne dyskusje. Nie lekceważ opinii kolegów z pracy. Pomyśl o sprawieniu przyjemności komuś bliższemu.

Koziorożec (22.12. — 20.1.) Tydzień pomyślny, w domu spokojnie. W pracy uda ci się uniknąć kilku kłopotliwych sytuacji. Nowe porwy serca, lecz czy szanse na udany związek? Działaj rozważnie. Oczekuj dobrych wieści z niezbyt dalekich stron. Ktoś pragnie sprawić ci miłą niespodziankę. Udawaj, że niczego nie dostrzegasz.

Wodnik (21.1. — 20.2.) Wyciągnij wnioski z popełnionych wcześniej błędów. To prawidłowy objaw. Wycofasz się z przygotowań do ważnego przedsięwzięcia, które kiedyś rokowało wielki sukces. Czas pokazać, że to niewypał. Przed tobą perspektywa krótkiego wyjazdu. Zachowaj jednak ostrożność w podróży. Licho nie śpi!

Ryby (21.2. — 20.3) Zachowuj się wstrzeźliwie. Nie powtarzaj nie sprawdzonych wiadomości o kimś, kogo zbyt nie cenisz. Możesz przysporzyć sobie dodatkowych wrogów. W pracy wzmoczenie tempa. Zmęczenie może odbić się na układach rodzinnych. Pomyśl o odpoczynku. Dobre układy towarzyskie.

Konkurs z nagrodą

Oto fragment książki. Waszym zadaniem jest znów odgadnięcie kto ją napisał i jaki ma tytuł.

....Właściwie wszystko zaczęło się zupełnie zwyczajnie. Tak jak zawsze w dniu przeprowadzki. To znaczy, że tego dnia wszyscy wstali o wiele wcześniej niż zwykle, śniadanie zjadło się szybko i nikt nie pilnował Karolci, żeby wypić mleko, a potem zaraz przyszedli mężczyźni w niebieskich kombinezonach i zaczęli wynosić skrzynie z książkami i innymi rzeczami oraz meble. Wtedy najpierw okazało się, że ściana w tym miejscu, gdzie stała szafa z książkami, jest o wiele jaśniejsza niż reszta ściany, potem okazało się, że za starym koszem, w którym były różne niepotrzebne ścinki materiałów i nie noszono suknie mamy, myszki zrobiły sobie małe, śmieszne, szare gniazdko, teraz zresztą zupełnie puste, i że wreszcie w szparze podłogi, gdzie stał dawniej kredens, niebieszczy się niebieski, podobny jak fasolka koralik.

Na odpowiedzi czekamy tydzień.

Fundatorem nagród dla dzieci jest Hurtownia Klocków Lego i Zabawek „Pod Stadionem”, mieszcząca się przy ulicy Przemysłowej 33 w Słupsku.

Rozwiązania z nr 47

Rebusy: miotła, piłka, kolega, Ola, płacz, Alceste, jajko.
Hasło — Mikołaj.
Krzyżówka Adama — Smok.
Krzyżówka Joasi — Senat, poseł, wybory.

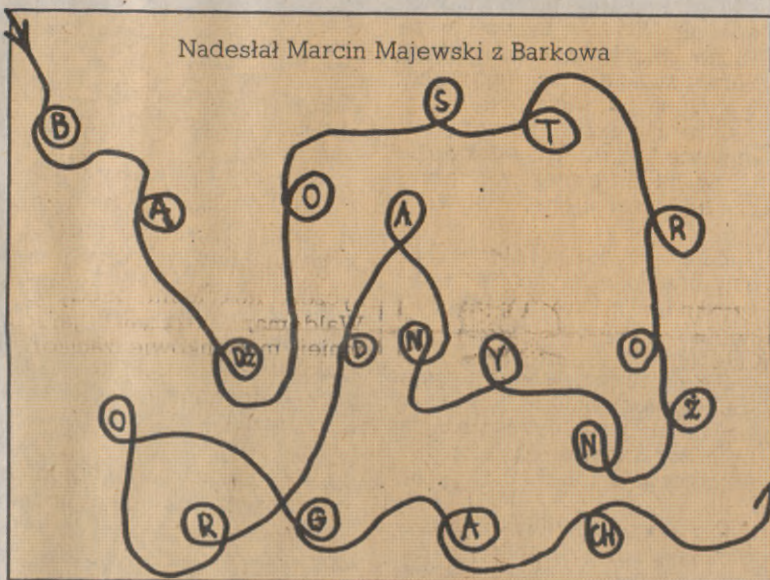
Rozwiązanie konkursu z nr 47

1. Gasio — pies.
2. Tatra — królowa.
3. Błystek — król krasnoludków.
4. Koszałek-Opalek — krasnoludek, kronikarz.
5. Sadełko — lis.

Nagrodę, którą wyślemy pocztą, wylosował Piotr Zawadzki z Siemirówic. Gratulujemy!



Po nitce do kłębka

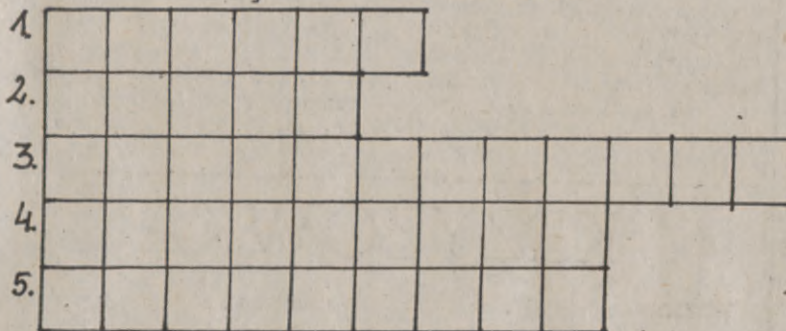


Eliminatka

S	Ż	Y	Z	A	R	N	U	A	F	J	A
F	P	R	O	Z	K	Y	R	A	O	D	E

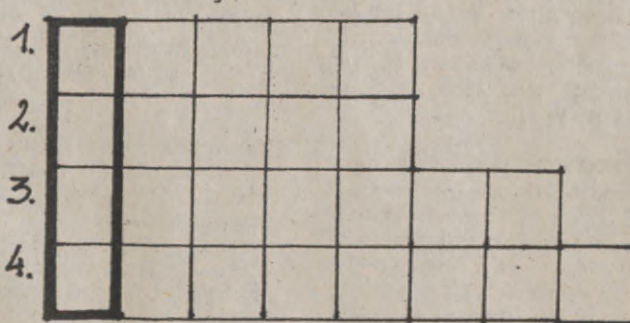
Skreśl dwa zwierzęta ukryte w eliminatce a otrzymasz hasło, którego należy przestrzegać. Przygotowała Beata Maruszewska.

Krzyżówka Sebastiana



1. Stolica ZSRR.
2. Zwierzęta budujące tany w wodzie.
3. „Świat...” — gazeta dla młodzieży.
4. Stolica Szwecji.
5. „Młodszy brat” Piomyka. Przygotował Sebastian Srebnicki (kl. IVb SP nr 5 w Słupsku)

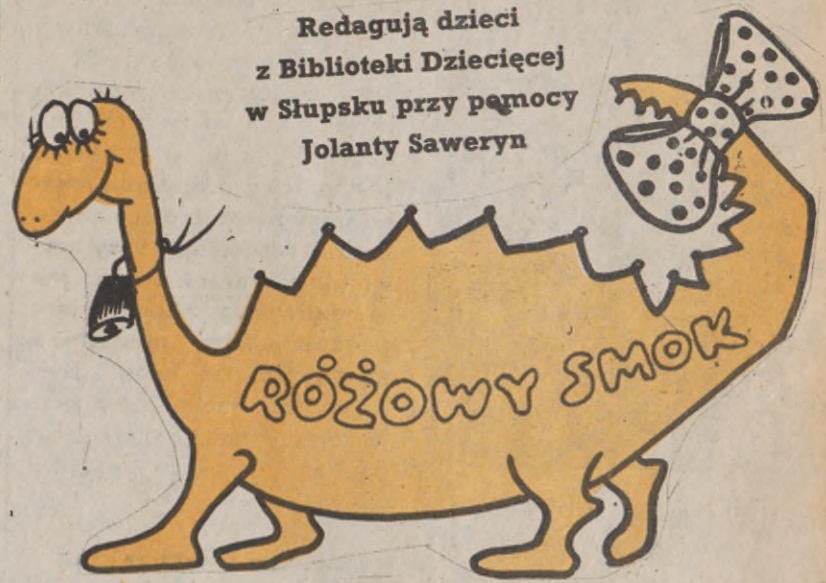
Krzyżówka Moniki



1. Mieszka w nim królowa.
2. Pyska z ognia.
3. Przynosi paczki i prezenty pod choinkę.
4. Pływają w nim rybki.

Rozwiązaniem krzyżówki nadesłanej przez Monikę Bakszuk z Kępic powinna być nazwa jednej z pór roku.

Redagują dzieci z Biblioteki Dziecięcej w Słupsku przy pomocy Jolanty Saweryn



LISTY

„Różowy Smok” otrzymał wiele wspaniałych rzeczy do drukowania. Od Agnieszki Możejko ze Słupska rysunek i wiersze, od Radka Nowaka z Poblucia, Alicji Nity ze Słosinka, Marzeny Witkowskiej ze Słupska rysunki, od Kazi i Emili Wieliczko krzyżówkę. Kochani, nie denerwujcie się. Wszystkó wydrukujemy. I to jeszcze w tym roku. Pozdrawiam Was serdecznie. Wszystkim dziękuję za listy.

Różowy Smok

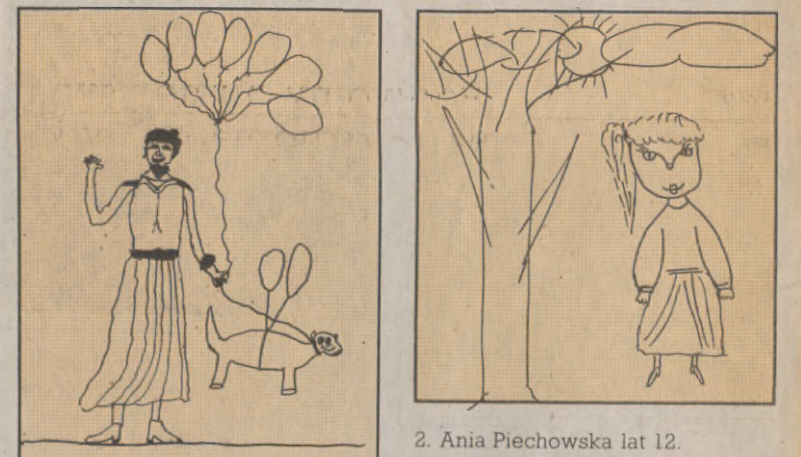
Piszcze do nas!
Nasz adres: Redakcja „Zbliżeń”,
Słupsk, al. H. Sienkiewicza 20, p. 106
„Różowy Smok”

Śmieszne zagadki

1. Iloma ruchami włożysz słoniu do lodówki?
 2. Iloma ruchami włożysz żyrafę do lodówki?
 3. Kto pierwszy dobiegnie do mety, słoń czy żyrafa?
 4. Ile słoniu zmieści się do „malucha” (Fiat 126p)?
 5. Po czym można poznać, że słoniu są w teatrze?
- Odpowiedzi:
1. Trzema (otworzyć lodówkę, włożyć słoniu, zamknąć lodówkę).
2. Czterema (otworzyć lodówkę, wyjąć słoniu, włożyć żyrafę, zamknąć lodówkę).
3. Słoń, bo żyrafa siedzi w lodówce.
4. Cztery, bo są cztery siedzenia.
5. Bo „maluch” stoi przed teatrem.
- Zadawała pytania i odpowiadała Marta Puchowska.

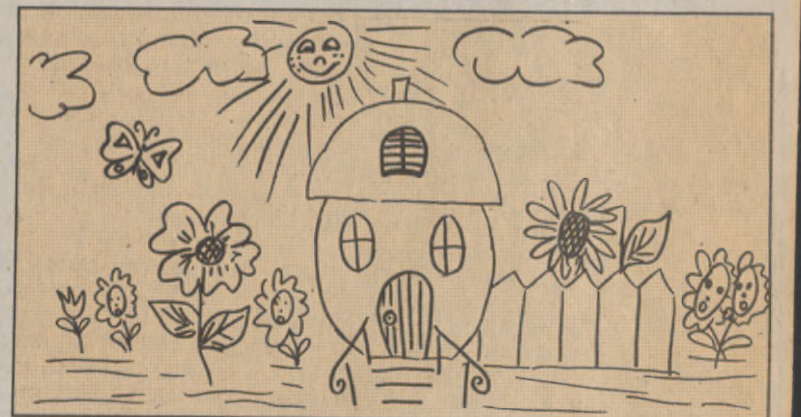
Galeria „Po spotkaniu”

Prace wykonane przez Czytelników na spotkaniu z „Różowym Smokiem” 9.11.br.

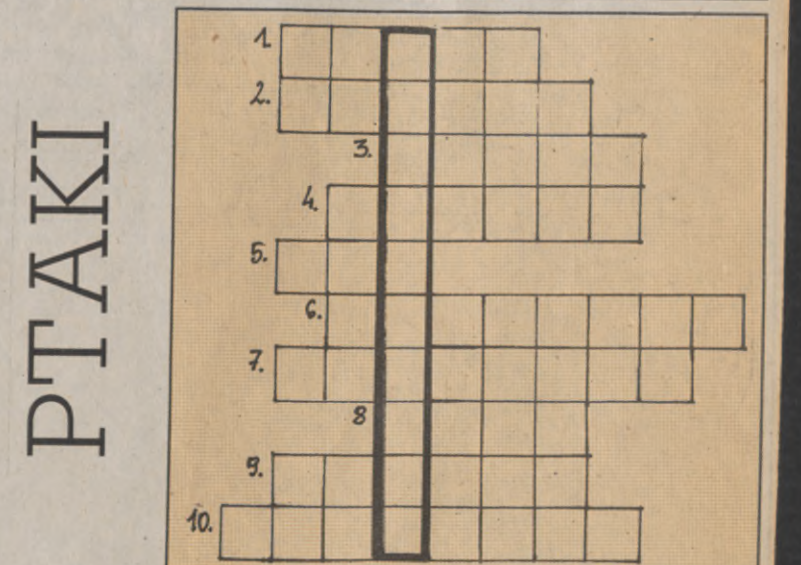


1. Pior Chmielewski lat 10.

2. Ania Piechowska lat 12.



3. Magda Jelonek lat 11.



Krzyżówka ta przeznaczona jest dla miłośników przyrody.
1. Nie lata, ale za to szybko biega (znosi duże jaja). 2. Mały szary ptaszek. 3. Ptak, ale może być też budowlany. 4. W bajkach nosi dzieci. 5. Ma „oczy” w ognie. 6. Ptak, poluje na myszy. 7. Drapieżny ptak (lubi to co lis). 8. Ptak, który żyje nad morzem. 9. Ptak, który ma piękny głos. 10. Buduje gniazda pod dachem.
Przygotowała Marta Puchowska (kl. VI SP-17 w Słupsku)

„Zbliżenia” w kolejnych numerach będą drukowały kupon konkursowe, numerowane od 1 do 7. Należy je skompletować i przesłać do redakcji w Słupsku od dnia 31 grudnia br. Wezmą one udział w losowaniu nagrody 1 000 000 zł — ufundowanej przez przedsiębiorstwo GREENPOL.

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE GREENPOL

Sp. z o.o. Słupsk, al. 3 Maja 44 tel. 32-504
ZMECHANIZOWANY SPRZĘT GOSPODARSTWA DOMOWEGO (HURTOWO I W DETALU)
SŁUPSK: aleja 3 maja (róg Wiatracznej) — ul. Sześcińska (były hotel SAFO) ul. Kilińskiego — sklep „Midar”
SŁAWNO: ul. Konopnickiej 4 ul. Basztowa 12
DARŁOWO: ul. Bogusława X 20
USTKA: ul. Marynarki Polskiej 14 (były Łódzki)

KUPON

6

Film-wideo
Video-film900 milionów dolarów
odszkodowania

Tyle żąda Alexis Kaumer (reżyserka z Kanady) od reżysera filmów „Szklana pułapka”, „Szklana pułapka 2” Johna McTiernana i 20th Century Fox, CBS, Fox Home Video i jeszcze innych osób prywatnych. Alexis twierdzi, iż filmy te są plagiatem jej filmu p.t. „Kings And Desperate Men — A Hostage Incident”. Dziesięć lat temu przesłała kopię filmu Foxowi, gdyż pertraktowała z wytwórniami w sprawie ewentualnego rozpowszechniania swego dzieła w USA. Co orzeknie sąd — zobaczmy...

Zemsta Indian

Ryszard Bugajski („Przesłuchanie”) po wyjeździe z Polski osiedlił się w Kanadzie. Tam też powstał film p.t. „Clearcut”, będący ekranizacją głośnej powieści M.T. Kelly’ego p.t. „Taki sen, jak mój” — ukazującej — wyjątkowo kontrowersyjnie — konflikty na tle ekologicznym. Indianie (mieszkańcy Północy) przegrywają swoją ziemię w sądzie. Pozostaje im tylko bezlitosna zemsta. Bugajski pyta w tym filmie o źródła gwałtowności człowieka, spotęgowanej warunkami współczesnego życia. W filmie występują m.in. Michel Hogan i Graham Greene (znany z „Tańczącego z wilkami”).

Obawy przed
„czarną” falą

Produkcja Hollywood koncentruje się obecnie na „czarnej”

Plotki,
ploteczki

Zdaje się nam, że prezes klubu sportowego „Czarni” stanie się stałym aktorem w tej rubryce. Głównie ze względu na operatywność. Gdyby tak walczył o pieniądze, jak walczy ze zdymisjonowanym swoim wiceprezesa, autorzy tej rubryczki mogliby snuć uroczyste rozważania o rozwoju i przyszłości klubu. W gruncie rzeczy, jak zwykle w życiu, gra toczy się o...

Wiemy skądinąd, że prezes klubu jest niewątpliwą osobistością. Dysponuje czymś, czego nie mają zwykli śmiertelnicy, nie warto z nim zadzierać. Ci, którzy byli na filmie nowego szefa Komitetu Radia i Telewizji wiedzą na czym polega... poker. Nie tylko piłkarski.

Bardzo się nam podoba gest pana wojewody. Otóż podziękował on dyrekcji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej za wyasygnowanie ze swoich środków 100 milionów złotych dla głodujących aktorów Słupskiego Teatru i Orkiestry. To bardzo dobrze, iż dożywamy

fali, czyli filmach przedstawiających życie w gettach czarnych mieszkańców Ameryki. Są to getta wielkomiejskie, w których brutalnie walczą ze sobą młodzieżowe gangi narkotykowe. Jest w nich groza, strach, trudno zrozumieć żargon, naturalizm szczegółów. Filmy wywołują w widzach agresję, jak to na przykład miało miejsce podczas pokazu premierowego „Boyz’N the Hood”. Dystrybutorzy amerykańscy boją się tej fali i starają się ją osłabić poprzez opóźnianie dystrybucji.

Jackson i wielcy kina

Michael Jackson podpisał umowę na realizację swoich videoclipów z wybitnymi reżyserami Davidem Lynchem, Timem Burtonem, Johnem Landisem i Richardem Attenborough. Jest to rodzaj raczej przyszłościowej inwestycji, gdyż nie określono żadnych konkretnych dat poszczególnych realizacji.

Arnold — reżyserem

Niedawno „Pierwsze muskuły Ameryki” czyli Arnold Schwarzenegger wspominał dziennikarzom, że chce robić karierę polityczną. Jednak ostatnio zmienił zdanie i zapowiedział, że zamierza spróbować swoich sił jako realizator. Czy mu się to uda — ocenią widzowie godzinnego show telewizyjnego.

KA-RA



czasów, gdy oprócz trudności i kłopotów jest jeszcze i elegancja.

Donoszą nam z Koszalina, że usiłowano przy pomocy najwyższych autorytetów spotkać na neutralnym gruncie dwóch redaktorów naczelnych, a może i trzech, bowiem opinia publiczna i polityka tego potrzebują.

Inicjatywa bardzo na czasie, bo mass-media winny, jak za dawnych lat, śpiewać czytelnikom i słuchaczom zgodnym i... słusznym głosem.

Szczecinek jest miastem biznesmenów z głową. Cóż jednak po głowie, gdy nie ma gdzie wypocząć po stresach interesów. Otóż, aby biznesmenów nie męczyć, znajoma jednego z nich zorganizowała we własnym domu „salon oddechu”. Tam biznesmeni mogą odpocząć w towarzystwie pięknych dziewcząt. Posłuchać muzyki, wypić drinka i to wszystko. Nie jest prawdą, że w tym znakomitym lokalu można doznać i innych wrażeń, jak sugerują zdenerwowane żony szczecińskich biznesmenów...

Dziewczyna „Zbliżeń”



Asia ze Słupska. Piękna. Lubi słuchać radia, podróżować.

Wpływ kolorów
na nasze zdrowie

„Barwy odgrywają ważną rolę w naszym życiu. Fale świetlne oddziałując na nasz wzrok powodują widzenie barwne. Każdy ze znanych nam zasadniczych kolorów posiada określoną długość fali świetlnej i jako taki przenosi określoną dawkę energii. Nic więc dziwnego, że różne kolory czy raczej różne barwy światła wywierają różny wpływ na człowieka.

Czerwień zawiera tajemnicę bezgranicznej energii. Używana jest przy psychotrocznym leczeniu chorób krwi.

Zieleń jest źródłem niezastąpionej energii, potrzebnej dla odnowy systemu nerwowego, serca i układu krążenia.

Błękit niesie wyciszenie i głęboki spokój. Oddaje ogromne usługi przy psychotrocznym leczeniu wszelkich form infekcji organizmu.

Oranż zawiera niezastąpioną energię potrzebną do trawienia i asymilacji. Ta specyficzna energia obejmuje także asymilowanie tlenu przez system oddechowy. Jest specjalnie korzystna przy leczeniu astmy i chorób płuc.

Żółć posiada bezcenną energię potrzebną dla oczyszczenia organizmu. Jest ona specjalnie korzystna przy leczeniu takich chorób jak cukrzyca, choroby jelit i nerek.

Indygo zawiera ogromną siłę leczniczą przy chorobach w obrębie głowy, a więc: oczu, uszu, nosa, gardła oraz przy zaburzeniach umysłowych i psychicznych.

Fiolet jest źródłem energii szczególnie korzystnej przy leczeniu chorób systemu nerwowego, przy zaburzeniach umysłowych spowodowanych urazami mózgu, przy chorobach i uszkodzeniach samego mózgu, przy bezsenności i okaleczeniach oczu.

Biel jest ogromnie pomocna przy leczeniu ciała i umysłu jako całości. Jest specjalnie pomocna w wypadku, gdy szczegółowa diagnoza choroby czy obrażeń cielesnych nie została postawiona, czy nie może być ustalona”.

(au)

Przyczyny zucia gumy

Wielu czytelników zapytuje nas, skąd u Amerykanów ów dziwny zwyczaj ciągłego zucia gumy? Jeśli wierzyć amerykańskiemu tygodnikowi „The Crocodile Magazine”, moda ta była lansowana przez robotników budowlanych wznoszących w Nowym Jorku słynne drapacze chmur. Robot-

nicy ci, jak wiadomo, narażeni są na upadek z dużej wysokości.

Kiedy dobrze wyćwiczony robotnik czuje, że jego rusztowanie zaczyna się chwiać, wypływa natychmiast na ścianę domu swoją gumę do zucia, której drugi koniec zatrzymuje między zębami. W ten sposób tworzy się długa

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: — 5) wał ziemny pod tory kolejowe; 8) ludowa nazwa komosy białej; 9) obchodzi imieniny 3 kwietnia; 10) staroświecki poranny strój kobiety; 11) zgorzienie, oburzenie; 15) kastrowany baran; 18) nierzeczna lub żaroodporna; 20) opera Straussa; 21) z miechem i kławiaturami guzikowymi; 22) ojczyzna centaurów; 25) atrybut kelniera; 27) środek owadobójczy; 31) zabawa połączona z loterią fantową; 32) syn lub córka; 33) żyzna gleba; 34) jezioro w Afryce.

PIONOWO: 1) papieskie imię; 2) przełożona klasztoru żeńskiego, księżni, opatka; 3) wyspa w pobliżu Sumatry; 4) szeroka odkryta weranda; 5) wgłębianie w ścianie budynku; 6) przeczucie; 7) pies o długim kędzierzawym włosie; 12) niedozwolony chwyt w zapasach; 13) słabość, bezsilność; 14) pierwszy krąg szczytny człowieka; 16) rupieć, grāt; 17) do parowania pod ciśnieniem; 19) robotnik pihający kłody; 23) aparat piszący automatycznie; 24) Roman (1891-1976) polski gen. kawalerii; 26) wielka flota wojenna; 27)

zimnokrwisty koń pociagowy; 28) nie należy dolewać jej do ognia; 29) prawo swobodnego wyboru obywatelstwa; 30) zasłona okienna.

„MAŁY”

Rozwiązanie, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, al. Sienkiewicza 20 76-200 Słupsk z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 49” w terminie jednego tygodnia.

Rozwiązanie krzyżówki nr 46:

Poziomo: batik, rozmowa, kształt czystka, zwrotka, Arno, Obra, strzeżenie, pszczoła, etap, teka, rosomak, wkręta, zielsko, kopanie, Agata. Pionowo: bractwo, sztygar, boson, zakaz, bazar, trakt, kutia, wariat, olejek, klipa, ranczo, ostoja, Busko tartana, parkiet, Europa, różga, sieja, misja, kwoka.

Nagrodę 20 tys. złotych za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 46 otrzymują: **Edmund Cieślak z Przytoca, oraz Agnieszka Wieszun z Dretynia.**

Pomorskie fakty
i anegdoty (z przeszłości)Polscy
posłowie w Berlinie

Nowy sejm i to co się w nim dzieje przyciąga w ostatnich dniach uwagę opinii publicznej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że polscy posłowie, wybrani przez polskich i obcych wyborców, zasiadali też w parlamentach innych krajów.

Tak było w okresie między dwiema ostatnimi wojnami światowymi w Niemczech.

Na obszarze ówczesnej rzeszy niemieckiej mieszkało sporo Polaków, byli jednak oni mocno rozproszeni, poddawani różnym naciskom i wpływom. To też polska reprezentacja parlamentarna swoją wielkością nie odpowiadała liczbie polskich wyborców w tym kraju. Nie mniej była i wyraziście zaznaczała swoją obecność w sejmie pruskim w Berlinie.

Na polskich reprezentantów głosowano dość licznie na pograniczu i Kaszubach, tj. terenach dzisiejszego Bytowskiego, Żłotowskiego, a częściowo także Czerwoskiego i Lęborskiego.

Na ławach parlamentarnych w sejmie pruskim w Berlinie zasiadali: ksiądz Józef Wajda (z listy śląskiej), a po jego śmierci w 1923 r. hrabia Stanisław Sierakowski z Waplewa na Powiślu oraz Jan Baczewski. Dwaj ostatni byli wybitnymi działaczami polonijnymi, znanymi nie tylko w Niemczech, ale również na arenie międzynarodowej.

St. Sierakowski był przez szereg lat prezesem Rady Naczelnej Związku Polaków w Niem-

zech, parlamentarzystą, publicystą, działaczem społecznym. Szykanowany przez władze pruskie, a potem hitlerowskie, musiał w końcu lat trzydziestych opuścić Niemcy. Z chwilą wybuchu wojny został wraz z rodziną aresztowany w Toruniu i zamordowany przez nazistów.

Szczególnie wielki rozgłos zdobyła sobie działalność parlamentarna Jana Baczewskiego. Znano go dobrze także na Pomorzu Środkowym z licznych spotkań poselskich, jakie tu odbywał, z odważnego przeciwstawiania się sztywnym władzom ludności polskiej tych terenów i domagania się respektowania jej praw. Wybierany dwukrotnie w latach dwudziestych do sejmiku pruskiego, reprezentował w nim nie tylko Polaków, ale również inne mniejszości narodowe w Niemczech — Serbołużyczan, Duńczyków, Fryzów i Litwinów, którzy uznali go za swego przedstawiciela. W maju 1923 roku wygłosił z tribuny sejmowej w Berlinie słynne, płomienne przemówienie przeciwko uciskowi narodowemu Polaków i innych mniejszości. Jego zasługą jest wywalczenie tzw. ordynacji szkolnej, ustawy zezwalającej na zakładanie polskich szkół prywatnych w Niemczech, a także innych ustaw poprawiających dole mniejszości narodowych. W czasie wojny był więziony w obozach koncentracyjnych. Po wyzwoleniu zasiadał przez pewien czas w polskim sejmie.

A. Będziński

Makaron włoski
szary

Konsumenci zwrócili uwagę, że sprzedawany ostatnio makaron włoski ma kolor zupełnie szary. Rozeszły się pogłoski, że z braku jakiegokolwiek urządzenia do fabrykacji tego makaronu jest on produkowany ręcznie, stąd ów szary kolor. Natychmiastowe dochodzenie przeprowadzone przez Instytut Higieny pozwoliło stwierdzić, że pogłoski te nie mają najmnie-

(au)



— Pantofle, rozumiem, ale po co mi strzelba?

(an)

nitka kauczukowa, która amortyzuje i zwalnia upadek. Bywa nawet, że dzięki elastyczności cechującej gumę, robotnik jednym krokiem wiara z powrotem na miejsce, z którego nastąpił upadek. Thumaczy to także, w jaki sposób bohaterowie filmów z przygodami ścigają się po dachach drapaczy chmur albo po szczytach skał. I oni żują stale gumę mając pewność, że w razie upadku nie im nie grozi

